LESZEK MOCZULSKI

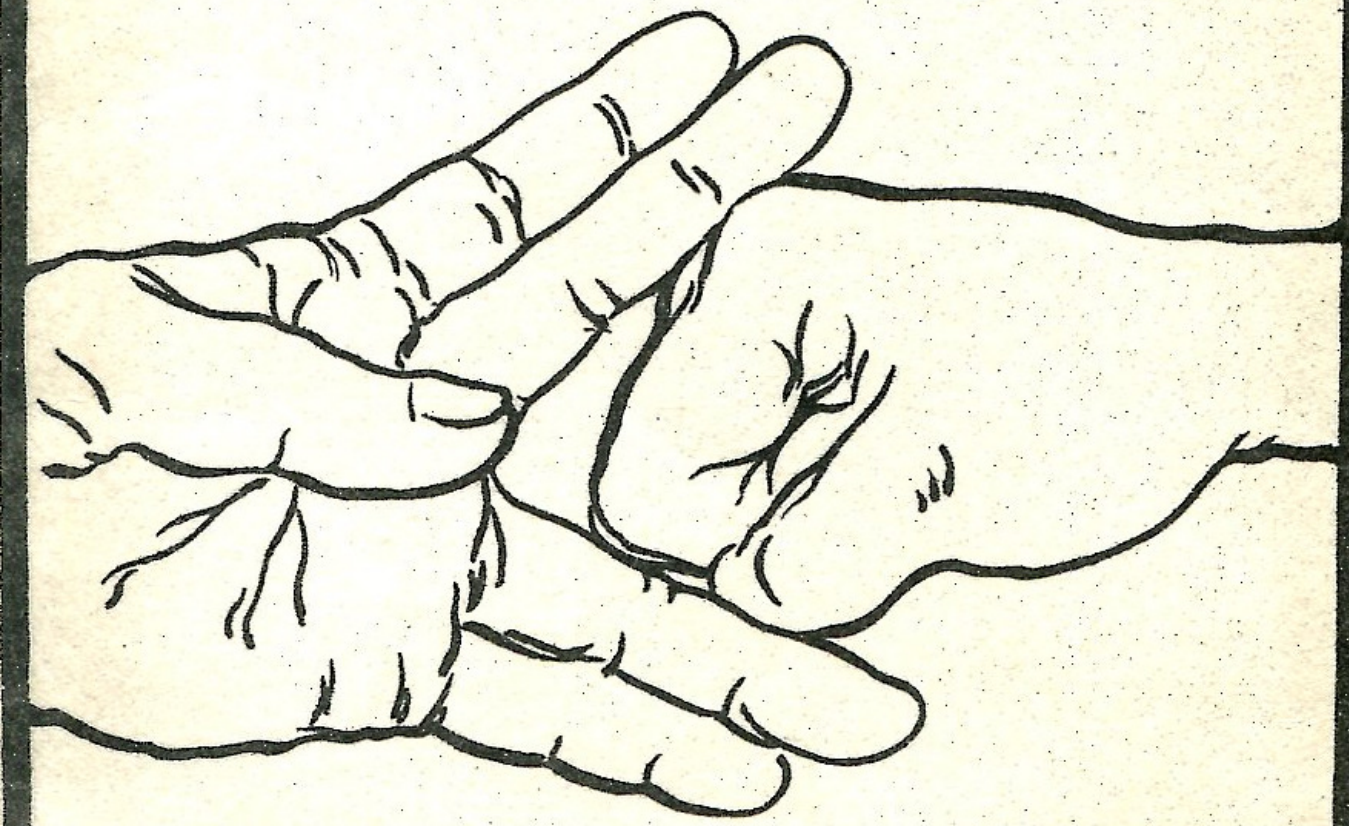

NIEZŁOMNOŚĆ i POLITYKA

LESZEK MOCZULSKI

NIEZŁOMNOŚĆ I POLITYKA

BIBLIOTEKA DZIENNIKA

CZYTAJ NASZE PISMA !

Nr 23 ——— Do użytku wewnętrznego ——— 3.XI.1986

GAZETA POLSKA

Biuletyn Biura Informacji i Propagandy
Konfederacji Polski Niepodległej

DYREKTYWA KADiPP 1/9

Zgodnie z uchwałą polityczną II-go Kongresu KPN, w obecnym okresie, czyli w dążeniu do osiągnięcia pluralizmu związkowego /I horyżont/ Konfederacja nie wysuwa się na plan pierwszy. Zasadniczym organizatorem aktywności społeczeństwa jest i pozostaje nadal "Solidarność", a KPN udziela jej pełnego wsparcia i pomocy w działaniach na rzecz formalnej reaktywacji związku.

Wszyscy konfederaci, a w szczególności konfederaci działający w strukturach "Solidarności" obowiązani są działać na rzecz umacniania jedności związku i jego statutowych władz. Jednakże w dyskusjach wewnątrz "Solidarności", poprzedzających podjęcie decyzji, konfederaci prezentując stanowisko KPN winni opowiadać się za ujawnianiem, bądź tworzeniem od nowa jawnych struktur "Solidarności" na wszystkich szczeblach, przy równoczesnym umacnianiu podziemnej bazy całej aktywności. Ta generalna zasada winna być za każdym razem skorelowana z sytuacją w danym miejscu i w czasie. A ujawnianie byłoby jedynie wówczas możliwe, gdy ryzyko nie byłoby zbyt wielkie, a więc w szczególności nie narażało na szwank istnienia struktur podziemnych. W pierwszym rzędzie zaś nie możnaby dopuścić, aby po ujawnieniu części Komisji Zakładowej "Solidarności" ewentualne represje dotknęły jej podziemnej części, "drugiego garnituru" i struktur podległych naruszając substancję związku na terenie danego zakładu. Jednakże - taktyka faktów dokonanych jest celowa i podjęcie ryzyka wychodzenia na powierzchnię struktur "Solidarności", w tym Komisji Zakładowych, stanie się niebawem niezbędne. Wszelkie decyzje muszą być podejmowane na miejscu i winna je cechować daleko posunięta rozwaga.

Struktury terenowe KPN winny skupić się na umocnieniu zwartości organizacyjnej i dyscypliny wewnętrznej. Należy rozpocząć szkolenie polityczne w oparciu o publikowane dokumenty i oświadczenia KPN oraz jej przywódców, przede wszystkim o teksty zamieszczane w "Drodze", "Gazecie Polskiej" i pismach Konfederacji ukazujących się w poszczególnych obszarach i okręgach. Oddziaływania KPN na zewnątrz muszą zostać zwiększone - zarówno poprzez szerszy niż dotychczas kolportaż naszej prasy i wydawnictw poza strukturami KPN, jak też przez działania bezpośrednie.

Kierownictwo Akcji Długofalowej i
Planowania Politycznego
Konfederacji Polski Niepodległej

POROZUMIENIE JEST FORMĄ WALKI, A DIALOG JEST TYLKO NARZĘDZIEM

Wywiad Leszka Moczulskiego udzielony 15-go września 1986 roku redaktorowi Biura Informacji i Propagandy Konfederacji Polski Niepodległej

BIP: Witamy na wolności. Cieszymy się bardzo, że znów możemy z Panem bezpośrednio porozmawiać. A mamy do Pana wiele pytań, wiele kwestii w których chcielibyśmy usłyszeć Pańskie zdanie.

Wypuszczenie prawie wszystkich więźniów politycznych zmieniło w sposób zasadniczy sytuację wewnętrzną w Polsce. W jaki sposób sytuacja ta będzie rzutowała na poczynania KPN i jak Pan sądzi, czy w związku z tym zmieni się, bądź już zmieniła linia polityczna Konfederacji? Co chciałby Pan powiedzieć konfederatom tuż po wyjściu?

Leszek Moczulski: W sprawach generalnych dotyczących linii politycznej Konfederacji nie ma żadnych zmian. Jednakże do linii KPN należy podchodzić z kilku punktów widzenia.

BIP: Co jest najważniejsze?

Leszek Moczulski: Najważniejsza jest postawa. Postawa wobec rzeczywistości, bez względu na to, jak się rzeczywistość zmienia. Z postawy wobec rzeczywistości wynika zresztą program. Nasza postawa oparta jest o kryteria moralne, o imponderabilia. Ogólnie - nie możemy się godzić ze złem, a więc nie możemy godzić się z taką sytuacją, w jakiej znalazła się Polska. Sytuacja ta wymaga całkowitej, radykalnej zmiany. I nasza postawa musi być cały czas postawą, w której postulat moralny - konieczność zwalczania tego zła, które panuje nad Polską - jest jasno określony. Mniej ważna jest nawet rzeczywistość polityczna. Natomiast istotne są imperatywy moralne z których wynika konieczność dążenia do Polski Niepodległej, w każdych warunkach, w każdej sytuacji - nawet wówczas gdyby wydawało się, że to dążenie ku niepodległości jest nierealistyczne i nie ma sensu. Bywają oczywiście takie warunki i wtedy też trzeba tę postawę zachowywać. Bo jeżeli my nie

dojdziemy do tego celu, to dojdą ci, którzy przyjdą po nas. Natomiast poddać się moralnie, zrezygnować z naszego imperytywu kategorycznego - to jest postawa niegodna Polaka - w praktyce jest to postawa, która może przesądzić o naszej całkowitej narodowej klęsce. Z naszej postawy wynikają liczne szczegółowe implikacje; musi to być postawa, która odrzuca kompromisy moralne, a więc choćby częściową rezygnację z imponderabiliów, ale pozwala na szukanie taktycznych rozwiązań politycznych - w tym także kompromisowych. Nigdy jednak za cenę kompromisów moralnych.

Nigdy nie możemy zrezygnować z zasadniczych celów, które nam przyświecają, a które zamykają się w haśle "Wolność i Niepodległość". Niepodległość dla państwa, wolność - dla Polaków żyjących w tym państwie. Możemy przegrać, ale nie możemy zgodzić się na kompromis moralny. Wolno nam natomiast bez naruszania naszej postawy moralnej rozciągać pewne zjawiska w czasie, rozkładać środki ciężkości w programach politycznych, tak czy inaczej dochodzić do wyznaczonych celów, zawierać chwilowe zawieszenia broni, sojusze taktyczne z różnymi ugrupowaniami - to wszystko jest możliwe, ale to wszystko musi być zbudowane na fundamencie tej zasadniczej postawy moralnej. Jeżeli dążymy do Wolności i niepodległości, które naszym zdaniem tylko w Trzeciej Rzeczypospolitej można trwale zbudować - to równocześnie powinniśmy być w zgodzie z wartościami nadrzędnymi, do których należą - jak to się kiedyś mówiło, a sądzę, że powinniśmy mówić tak nadal - Honor i Ojczyzna. Honor czyli nasza godność - godność Polski i godność każdego z nas. Ojczyzna - jak mówił Norwid to "wielki zbiorowy obowiązek", obowiązek w stosunku do nas, do ziemi na której żyjemy i ludzi z którymi żyjemy. Są to wielkie słowa, są to wielkie wartości - którym musimy być wierni, od których odejść nie można. W naszej postawie najważniejsze są cechy, które mają przede wszystkim charakter moralny, a nie polityczny. Musimy mieć pełne poczucie, że to, co robimy - jest tylko wypełnieniem naszego najprostszego obowiązku. Nadto - winna nas cechować postawa służby. Jest to służba dla Polski. To co robimy nie jest zabawą w politykę, to nie jest nic innego, jak przede wszystkim służba. A więc ideał służby, poczucie obowiązku, ideał wierności. Musimy być wierni - naszym ideałom, Ojczyźnie. Ci z nas, którzy są wierzącymi - są wierni Bogu i Ojczyźnie. Musimy być wierni sobie samym, na wzajem jeden drugiemu, w końcu każdy musi być wierny w stosunku do samego siebie. Te kategorie - obowiązku, służby i wierności są kategoriami zasadniczymi, które muszą kształtować naszą postawę. Dopiero z tej postawy może wynikać i wynika nasz program polityczny. Wspomnę o nim w ogromnym skrócie, bowiem był on wielekroć ogłaszany.

BIP: Po raz ostatni w uchwale II-go Kongresu KPN.

Leszek Moczulski: Tak. Przypomnijmy: Chcemy stworzyć niepodległą Trzecią Rzeczypospolitą. To znaczy chcemy w Polsce stworzyć państwo uwolnione od obcej dominacji, które podobnie jak Pierwsza i Druga Rzeczypospolita - nie będzie przedmiotem dominacji, czy też hegemonii jakichkolwiek czynników zewnętrznych. To państwo musi być nie tylko niepodległe, ale musi być państwem wolności, to znaczy jego obywatele powinni być podstawowym podmiotem, oni powinni rządzić. Nie chodzi nam o Polskę, w której Polacy będą rządzeni - tylko o Rzplitą - którą wszyscy Polacy będą rządzić. Oczywiście nie na jednym wielkim wiecu, lecz w sposób określony przez Konstytucję. Ustrój państwa musi być oparty o fundament wolności obywatelskich - o zasadę zwierzchności narodu

nad państwem.

To jest nasz główny cel, i aby do niego dojść PRL musi zniknąć. Oto, z czym walczymy: z uzależnieniem zewnętrznym państwa i z narzuconą, uzurpatorską władzą wewnętrzną - uzurpatorską nawet na tle Konstytucji PRL. Nie zgodzimy się na monopartyjną dyktaturę, ani na obcą hegemonię - które to muszą zostać usunięte.

Nasze cele chcemy osiągnąć w sposób optymalny, przy minimalizacji kosztów i przy maksymalnej skuteczności działań. Minimalizacja kosztów nie oznacza jednak strachu przed ofiarami. Trzeba odrzucić założenie stwierdzające, że nie stać nas na ofiary. My chcemy, żeby te ofiary były jak najmniejsze i będziemy dążyli do tego, żeby były jak najmniejsze - natomiast jeśli ofiary są konieczne - powinny zostać poniesione. Nie mamy prawa się oszczędzać - ja też. Nie istnieje z góry określona granica dopuszczalnych ofiar. Rzecz idzie o nasze istnienie jako narodu - o istnienie Polski - i nie można po kramarsku podchodzić do tej sprawy, nie można mówić, że w obronie istnienia Polski opłaca się nam ponieść tylko tyle a tyle kosztów, a więcej nie... Mam nadzieję, że koszty naszej walki będą względnie niewysokie - wiele w tej chwili na to wskazuje. Ale musimy liczyć się z koniecznością ofiar. Obowiązkiem naszym jako polityków jest jednak dążenie, aby cele osiągać przy możliwie najmniejszej ilości ofiar.

Co do skuteczności - powinniśmy wykluczać wszelkiego rodzaju działania pozorne, które ciągle wracają i powtarzają się, należy określić je jasno i wyraźnie.

BIP: Co przez to należy rozumieć?

Leszek Moczulski: Z działaniami pozornymi mamy do czynienia wówczas, gdy w imię wielkich nawet i przekonywujących haseł zmierza się do ubocznych, a często utopijnych celów, które nie przybliżają nas do celu zasadniczego celu, jakim jest stworzenie niepodległego państwa wolnych ludzi. Przykładowo, jeżeli ktoś teraz mówi, że samo rozwijanie techniki czy gospodarki zapewni nam lepsze jutro - to jest to po prostu nieprawda. Oczywiście nie dotyczy to stanu, w którym działa się na rzecz tych celów obok walki o niepodległość - obok, a nie zamiast. Słyszymy nieraz tak zwane apele pozytywistyczne: "ponieważ Polska dziś nie może odzyskać niepodległości - to zapomnijmy o tym na jakiś czas - a narazie róbmy wszystko inne, uprawiajmy rolnictwo, żeby wyżywić naród, walczmy z narkomanią, odbudowujmy przemysł itp." To są niewątpliwie potrzebne i autentyczne wartości - należy walczyć z narkomanią, należy jeżeli nie odbudowywać to przygotowywać się do odbudowy przemysłu i budownictwa itd. To trzeba robić - ale nie zamiast. Obok, dla, w celu odzyskania niepodległości - proszę bardzo. Natomiast jeżeli zacznie się dążyć do nich zamiast, rezygnując z celów nadrzędnych - to wpędzamy się w kierat działań pozornych, a nawet utopijnych. Cóż z tego gdyby nawet udało się stworzyć wspaniałą gospodarkę, jeżeli korzyści będą mieli z tego inni - przede wszystkim hegemon - a Polacy nadal będą tonęli w niedostatku.

Zupełnie innego rodzaju są działania pozorne, polegające głównie na tym, że robi się dużo szumu. Sam hałas polityczny. Ludzie chodzą i mówią, że my tu będziemy działali, może już jutro, a jak nie jutro - to pojutrze, że tak dłużej być nie może, że trzeba coś zmienić - i wobec tego podyskutujmy, zbierzmy się, dyskutujmy i dyskutujmy... szukajmy programu - i to szukanie staje się wszystkim. Słowami i dyskusjami można wszystko zniszczyć; jeżeli

słowa i dyskusje zastępują konkrety, to znaczy, że zabijają działania. Są ludzie, którzy od lat wzywają, aby stworzyć program niepodległościowy. Mało ich interesuje, że taki program jest i jaki jest - oni nadal apelują, bo samo apelowanie wypełnia treść ich działania. Inni chcą dyskutować tak długo, aż znajdą najlepsze rozwiązania. Oczywiście, mogą być koncepcje działania lepsze i gorsze - trzeba zawsze sięgać do lepszych - to jest jasne. Ale jeżeli będziemy z każdej koncepcji działania niezadowoleni i będziemy stale szukali coraz lepszej - to w ogóle nie zaczniemy działać, bo jaka by ta koncepcja nie była, zawsze można sobie wyobrazić, że będzie jeszcze lepsza.

Działania muszą być rzeczywiste. To znaczy muszą prowadzić do osiągnięcia zasadniczych celów. Każde działanie musi widzieć cele ostateczne. Ponieważ dla nas tym celem ostatecznym jest utworzenie Trzeciej Rzeczypospolitej, to w każdym, nawet najmniejszym posunięciu cel ten musimy widzieć. Jeżeli prowadzimy działalność na rzecz wolnych Związków Zawodowych, demokratyzacji kraju, naprawy gospodarczej czy czegokolwiek - to musimy widzieć cel zasadniczy - Niepodległość Polski - i odpowiedzieć sobie na pytanie, czy to działanie zbliża nas do tego celu, czy oddala, czy też prowadzi w bok. Może być samo w sobie dobre - ale co z tego, jeżeli prowadzi na manowce. Prawdą jest, że bez pracy nic się w Polsce nie zbuduje - ale prawdą jest przede wszystkim, że apelowanie, by wszyscy pracowali - wówczas gdy interes Polski, interes Niepodległości - tak jak to było w sierpniu 1980 - wymaga strajkowania - to takie apelowanie nie tylko odwraca nas od zasadniczego celu, ale zatrzymuje w drodze, przeszkadza, szkodzi. Oczywiście, twierdzimy tak doceniając całą wartość i potrzebę pracy - ale nieraz staje się ona wartością względną.

BIP: Cele wielkie muszą być więc bezwzględnie nadrzędne w stosunku do małych.

Leszek Moczulski: Tak. Działania pozorne prowadzą do osiągania celów wielkich przez realizację celów pośrednich. W praktycznym działaniu, ani na chwilę nie zapominając o tych celach wielkich, osiągamy cele pośrednie, różnej wielkości. Wynikają one z realnej polityki. Trzeba powtórzyć za Piłsudskim, który kiedyś o sobie powiedział, "Jestem romantykiem w celach, pozytywistą w środkach".

Słowo "romantyk" jest dziś nadal używane w tym samym znaczeniu, słowo "pozytywista" zastąpione zostało terminem "realista" czy nawet "pragmatyk". Otóż trzeba powtórzyć: jesteśmy romantykami w celach, - jesteśmy pragmatykami czy też realistami w środkach. Bo środki nierealistyczne do niczego nie prowadzą. Natomiast jesteśmy romantykami w celach nie dlatego, że nasze cele są nierealne - bo cele romantyczne są też realne, a nawet bardziej realne. Tyle tylko, żeby je zobaczyć - trzeba wnikliwiej spojrzeć i więcej widzieć, więcej potrafić sobie wyobrazić. Chory na krótkowzroczność polityczną staje się realistą w celach, a romantykiem w środkach - a to już do niczego nie doprowadzi! Bo taki ktoś nie może zobaczyć, nie jest w stanie wyobrazić sobie możliwych do osiągnięcia celów.

Takim możliwym do osiągnięcia, choć dla wielu trudnym do wyobrażenia celem jest dziś budowa niepodległego państwa. Nie wystarczy sobie uświadomić tę realną możliwość, trzeba także zrozumieć jej konieczność. Tylko w niepodległym Państwie Polskim można zrealizować aspiracje Polaków. O ile oczywiście Polacy potrafili je będą zrealizować. Ale bez państwa niepodległego nikt

nie będzie w stanie ich zrealizować. W państwie zależnym od totalitarnego sąsiada nie możemy zbudować trwałego systemu demokratycznego, bo on decyduje o naszym ustroju. Nie jesteśmy w stanie stworzyć dobrobytu, skoro kto inny decyduje, jak użyć nasz dochód narodowy. Dlatego musimy najpierw mieć państwo niepodległe, a dopiero potem budować na trwałe wszystko, co chcemy - dobrobyt, kulturę duchową, kulturę materiálną; taką demokrację, jakiej chcemy, taką, która pasuje do naszych polskich warunków i naszych cech narodowych. To jest nasz cel nadrzędny, choć można powiedzieć że nie jest on zakończeniem działania, a raczej osiągnięciem punktu startu. A to w tym sensie, że dopiero od momentu kiedy będziemy mieli państwo niepodległe - zaczniemy naprawdę rozwiązywać wszystkie polskie problemy. Tych jest strasznie dużo. Natomiast do momentu utworzenia państwa niepodległego niektóre z tych problemów możemy próbować rozwiązywać choćby tylko częściowo np. przez ograniczanie zniszczenia środowiska naturalnego, zmniejszanie alkoholizmu, wprowadzanie różnych rozwiązań bardziej demokratycznych do funkcjonowania państwa itd. Można wiele rzeczy zrobić, a nawet trzeba. Ale tak naprawdę - to problemy te będą rozwiązywane tylko cząstkowo i czasowo. Dopiero w Trzeciej Rzeczypospolitej rozwiążemy je trwale.

Bardzo istotne kwestie, których obecnie trwale rozwiązać nie możemy, stanowią jednak zasadnicze narzędzie pozwalające uzyskać cel nadrzędny czyli niepodległość. Działając na rzecz realizacji aspiracji społecznych tym samym zbliżamy się do Trzeciej Rzeczypospolitej, w której ostatecznie zostaną one spełnione. Najkrócej: wiedząc, że w PRL nie można stworzyć demokratycznego systemu, walczymy o jego realizację, traktując to jako środek prowadzący do niepodległości, aby w niepodległym państwie system ten wprowadzić w życie. Wtedy będzie on i rzeczywisty i trwały.

BIP: Wiąże się z tym doktryna trzech horyzontów, sformułowana przez Pana latem 1980 r., gdy rozpoczynała się eksplozja społeczna, a przyjęta formalnie przez II Kongres KPN.

Leszek Moczulski: Tak. Chodzi o to, aby dojść do niepodległości stopniowo osiągając trzy kolejne horyzonty, wynikające z najważniejszych aspiracji społecznych.

Pierwszy z tych horyzontów to odzyskanie przez Polaków możności samoorganizowania się, łączenia na zasadzie zawodowej i środowiskowej, a więc jeszcze nie politycznej. Najważniejsza jest jednak samoorganizacja. Pamiętajmy, że zorganizowana władza będzie zawsze miała całkowitą przewagę nad niezorganizowanym społeczeństwem. Dziś w PRL nie jest to już całkowicie tak, bo społeczeństwo próbuje się zorganizować, istnieją niezależne struktury itd. - ale w swojej masie społeczeństwo polskie jest nadal zatomizowane. Osiągnięcie stanu, w którym Polacy będą się mogli organizować jest dotarciem do tego pierwszego horyzontu. Najłatwiej osiągnąć to można przez tworzenie związków zawodowych, związków producentów /np. rolników/, związków środowiskowych opartych o wspólną pracę, o wspólne działania. Taka samoorganizacja jest najszersza, bo obejmuje praktycznie wszystkich.

BIP: O tym, że stworzenie niezbędnej siły może być dokonane tylko przez samoorganizację społeczną, pisał Pan w "Rewolucji bez rewolucji" w 1979 roku, a z bezpośrednią inicjatywą utworzenia wolnych związków zawodowych wystąpił Pan jeszcze rok wcześniej.

Leszek Moczulski: Rzeczywiście, jeszcze w lutym 1978 roku powstał w Katowicach pierwszy komitet Wolnych Związków Zawodowych

z mojej inspiracji i przy mojej pomocy. Ale dopiero w sierpniu 1980 mogła powstać "Solidarność". W okresie 1980/81 w zasadzie osiągnięty został I horyzont, ale 13 grudnia władze odepchnęły nas od niego. Dlatego dziś walka o I horyzont to działanie dla odbudowy jawnej i legalnej "Solidarności".

Drugi horyzont jest logiczną konsekwencją poprzedniego. Chodzi o doprowadzenie do zasadniczych zmian politycznych w PRL, polegających przede wszystkim na wprowadzeniu pluralizmu politycznego. A więc, inaczej mówiąc, na szerokiej demokratyzacji PRL. Być może niektórzy uznają to za całkowite spełnienie ich celów. My na pewno nie. O ile bowiem coraz szerzej rozumie się, że sama odbudowa "Solidarności" nie wystarcza, a niezbędne są zasadnicze zmiany demokratyczne, aby nie mógł się powtórzyć 13 grudnia - to dla większej części społeczeństwa demokratyzacja PRL uważana jest za szczyt tego, co możemy uzyskać i do czego powinniśmy dążyć. Tymczasem sama demokratyzacja nie wystarcza, bo nie ma ona szans trwałości. Aby zdemokratyzować PRL wystarczy wprowadzić w pełni w życie przepisy Konstytucji PRL i innych podstawowych aktów prawnych, takich jak Pakty Praw Człowieka, Konwencje MOP itd., obowiązujących przecież w tym kraju. Co jednak zrobić, aby znów nie stały się one martwą literą?

BIP: Nie raz władze PRL wycofywały się z demokratyzacyjnych ustępstw...

Leszek Moczulski: Oczywiście. Przecież kiedyś w Polsce komunistycznej był już raz pluralizm polityczny. Wprowadzono go kiedy na mocy umowy tzw. moskiewskiej z czerwca 1945 - wicepremierem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej został przybyły z Londynu Stanisław Mikołajczyk, a opozycyjne Polskie Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Pracy mogły legalnie działać. Ale ile to trwało? Mniej więcej rok. Gdy tylko władze poradziły sobie z podziemiem, natychmiast w kilku etapach przykręcono śrubę, wprowadzono stalinizm, sam Mikołajczyk musiał uciekać, a opozycję i ruch oporu społeczeństwa rozbito - zaostrzając krwawy terror. W 1956 też doszło do daleko posuniętych zmian demokratycznych - i co z tego? W 1981 postęp demokratyzacyjny poszedł daleko i co się stało? Nastąpił stan wojenny. Dlaczego? Można powiedzieć, że nastąpił dlatego, że Rosjanie nie godzili się na zmiany demokratyzacyjne w PRL.

BIP: Sugerują rozmaici ludzie z kierownictwa PRL - Jaruzelskiego nie wyłączając - że oni zrobili stan wojenny, żeby nie dopuścić do sowieckiej interwencji.

Leszek Moczulski: Ja nie chcę się stanowczo wypowiadać, czy to jest prawda, czy nie. Sądzę, że interwencja zbrojna nie wchodziła w rachubę, ale presja radziecka była niewątpliwa. Co to oznacza? Że pod wpływem presji z zewnątrz ekipa Jaruzelskiego wykonała tego typu brutalną akcję w kraju. Ostatecznie obojętne jest czy oni zrobili to ze strachu przed ZSRR, czy z wierności wobec Moskwy - skoro skutek był ten sam. Otóż w kraju niepodległym byłoby to niemożliwe. W tym miejscu pojawia się nasz trzeci horyzont. Póki nie będzie niepodległości - nie może być trwałej demokracji.

Czyli - aby zachować podstawową - bazową, że tak powiem, organizację społeczeństwa /"Solidarność", I horyzont/, trzeba zdemokratyzować państwo /II horyzont/. Aby jednak utrzymać pluralizm polityczny i system praw człowieka - trzeba stworzyć państwo nie-

z mojej inspiracji i przy mojej pomocy. Ale dopiero w sierpniu 1980 mogła powstać "Solidarność". W okresie 1980/81 w zasadzie osiągnięty został I horyzont, ale 13 grudnia władze odepchnęły nas od niego. Dlatego dziś walka o I horyzont to działanie dla odbudowy jawnej i legalnej "Solidarności".

Drugi horyzont jest logiczną konsekwencją poprzedniego. Chodzi o doprowadzenie do zasadniczych zmian politycznych w PRL, polegających przede wszystkim na wprowadzeniu pluralizmu politycznego. A więc, inaczej mówiąc, na szerokiej demokratyzacji PRL. Być może niektórzy uznają to za całkowite spełnienie ich celów. My na pewno nie. O ile bowiem coraz szerzej rozumie się, że sama odbudowa "Solidarności" nie wystarcza, a niezbędne są zasadnicze zmiany demokratyczne, aby nie mógł się powtórzyć 13 grudnia - to dla większej części społeczeństwa demokratyzacja PRL uważana jest za szczyt tego, co możemy uzyskać i do czego powinniśmy dążyć. Tymczasem sama demokratyzacja nie wystarcza, bo nie ma ona szans trwałości. Aby zdemokratyzować PRL wystarczy wprowadzić w pełni w życie przepisy Konstytucji PRL i innych podstawowych aktów prawnych, takich jak Pakty Praw Człowieka, Konwencje MOP itd., obowiązujących przecież w tym kraju. Co jednak zrobić, aby znów nie stały się one martwą literą?

BIP: Nie raz władze PRL wycofywały się z demokratyzacyjnych ustępstw...

Leszek Moczulski: Oczywiście. Przecież kiedyś w Polsce komunistycznej był już raz pluralizm polityczny. Wprowadzono go kiedy na mocy umowy tzw. moskiewskiej z czerwca 1945 - wicepremierem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej został przybyły z Londynu Stanisław Mikołajczyk, a opozycyjne Polskie Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Pracy mogły legalnie działać. Ale ile to trwało? Mniej więcej rok. Gdy tylko władze poradziły sobie z podziemiem, natychmiast w kilku etapach przykręcono śrubę, wprowadzono stalinizm, sam Mikołajczyk musiał uciekać, a opozycję i ruch oporu społeczeństwa rozbito - zaostrzając krwawy terror. W 1956 też doszło do daleko posuniętych zmian demokratycznych - i co z tego? W 1981 postęp demokratyzacyjny poszedł daleko i co się stało? Nastąpił stan wojenny. Dlaczego? Można powiedzieć, że nastąpił dlatego, że Rosjanie nie godzili się na zmiany demokratyzacyjne w PRL.

BIP: Sugerują rozmaici ludzie z kierownictwa PRL - Jaruzelskiego nie wyłączając - że oni zrobili stan wojenny, żeby nie dopuścić do sowieckiej interwencji.

Leszek Moczulski: Ja nie chcę się stanowczo wypowiadać, czy to jest prawda, czy nie. Sądzę, że interwencja zbrojna nie wchodziła w rachubę, ale presja radziecka była niewątpliwa. Co to oznacza? Że pod wpływem presji z zewnątrz ekipa Jaruzelskiego wykonała tego typu brutalną akcję w kraju. Ostatecznie obojętne jest czy oni zrobili to ze strachu przed ZSRR, czy z wierności wobec Moskwy - skoro skutek był ten sam. Otóż w kraju niepodległym byłoby to niemożliwe. W tym miejscu pojawia się nasz trzeci horyzont. Póki nie będzie niepodległości - nie może być trwałej demokracji.

Czyli - aby zachować podstawową - bazową, że tak powiem, organizację społeczeństwa /"Solidarność", I horyzont/, trzeba zdemokratyzować państwo /II horyzont/. Aby jednak utrzymać pluralizm polityczny i system praw człowieka - trzeba stworzyć państwo nie-

podległe - Trzecią Rzeczypospolitą. To jest właśnie III horyzont - horyzont niepodległości.

Generalny nasz program działania tak właśnie wygląda. Musimy przejść przez trzy horyzonty, stosując metody działania zróżnicowane i wynikające z każdorazowej sytuacji politycznej. Tu już nie mamy do czynienia z wielkimi celami - gdzie jesteśmy romantykami - tylko z bieżącą działalnością polityczną - gdzie musimy być pragmatykami.

BIP: Czyli podstawowe dokumenty KPN zachowują swoją aktualność?

Leszek Moczulski: Oczywiście! W szczególności uchwała polityczna II-go Kongresu Konfederacji z 22 grudnia 1984 r. Rzeczywistość po grudniu 84 w pełni potwierdziła trafność sformułowań tej uchwały, a ostatnie 7 lat istnienia Konfederacji w pełni utwierdziło słuszność wszystkich podstawowych dokumentów, takich jak Deklaracja Ideowa KPN, Platforma Wyborcza z lutego 80 r. itp. Dotyczy to także licznych tekstów nieoficjalnych. Prace publicystyczne na czele z "Rewolucją bez rewolucji" czy napisany przeze mnie w Barczewie w 83 roku szkic o ustroju politycznym Trzeciej Rzeczypospolitej - uzupełniają nasze dokumenty programowe i są nadal w pełni aktualne. Zatem reasumując - linia generalna KPN jest stała i jasno sprecyzowana.

BIP: W chwili obecnej jaka jest sytuacja i jakie z niej wynikają wnioski co do taktyki?

Leszek Moczulski: Sytuacja w Polsce ulega i będzie ulegać jeszcze radykalniejszym zmianom. Z wielkimi oporami kończy się okres zapoczątkowany 13 grudnia 1981 r, charakteryzujący się usiłowaniami władzy, aby zniszczyć opozycję i przywieść do posłuchu społeczeństwo metodami policyjnymi, czyli siłą. To się nie powiodło i władza zresztą już od pewnego czasu próbowała znaleźć drogi wyjścia z tej, przypominającej pat, sytuacji. Robiła to pod wpływem najprzeróżniejszych czynników. Przede wszystkim pod wpływem presji wynikającej z rzeczywistości gospodarczej oraz presji wynikającej z rośnięcia siły oporu społecznego.

BIP: Czy ten opór rzeczywiście rośnie?

Leszek Moczulski: Bez wątpienia. Chodzi o bierny opór całego narodu. Najrozmaitsze struktury podziemne traciły i tracą swoją siłę i znaczenie, ale energia oporu społeczeństwa w całym okresie od 13 XII 81 do dzisiaj rośnie. Całego społeczeństwa. Wprawdzie ten opór jest jeszcze społecznie nieuświadomiony. Jednak oddziaływuje bezpośrednio na władze, które sobie z jego istnienia i umacniania świetnie zdają sprawę.

Obok wewnętrznych działają impulsy z zewnątrz; najbardziej wyraźne pochodzą z Zachodu, jak np. sankcje i inne presje polityczne, ale również bardzo istotną rzeczą jest oddziaływanie na rząd PRL ze wschodu, objawiające się w korzystnej dla nas presji.

BIP: W lutym 1985 roku mówił Pan w opublikowanym później tekście, że zaczyna się okres, w którym pewne posunięcia ZSRR będą dla nas pomocne.

Leszek Moczulski: Przecież wcale tak nie jest, że wszystkie presje płynące z Moskwy muszą być dla nas szkodliwe. Tak nie można powiedzieć. Są one różne, wielokierunkowe.

W tej chwili rzecz wygląda następująco. Związek Radziecki prowadzi, zmuszony sytuacją, ofensywę polityczną zmierzającą do od-

prężenia międzynarodowego. Jest ono dla Moskwy niezbędne, gdyż sytuacja wewnętrzna ZSRR stała się bardzo trudna. ZSRR musi conajmniej uwolnić się od ciężaru zbrojeń, a naprawdę cała jego przyszłość zależy od tego, czy uzyska dostateczną pomoc technologiczną i kapitałową z Zachodu. Wiemy doskonale, że obecne plany radzieckie - o ile nie ulegną nieprzewidzianemu załamaniu przewidują na okres conajmniej 15 lat dobre stosunki z Zachodem. Tyle trzeba by można było odbudować potęgę sowiecką od środka. To jest podstawowym źródłem obecnej polityki zagranicznej ZSRR. To też gwarantuje równie długi okres w zasadzie ciągłego odprężenia.

Przy takiej polityce radzieckiej posiadanie Polski nie jest sprawą najważniejszą. Ma to jakąś swoją rangę, ale dopiero w 3-ciej czy 4-tej kolejności ważności. Natomiast to, co się dzieje w Polsce jest dla polityki radzieckiej dość ważne, bo może być przez Zachód użyte przeciwko niej. Przecież dla kierownictwa w Moskwie nie jest rzeczą nadmiernie istotną, czy w PRL Jaruzelski ma większe czy mniejsze kłopoty z opozycją, Ale dla kierownictwa na Kremlu jest bardzo istotne jeżeli metoda rozprawy z opozycją stosowana przez Jaruzelskiego odbija się rykoszetem i szkodzi Związkowi Radzieckiemu. Ponieważ Stany Zjednoczone mówią wtedy: nie możemy się z wami porozumieć bo wy nie dotrzymujecie umów; np w Helsinkach zgodziliście się na przestrzeganie praw człowieka a teraz je łamiecie, czego najlepszym przykładem są aresztowania w Polsce. Dlatego Rosjanom zależy na tym, by sytuacja w Polsce została znormalizowana, tak aby nie można było jej wykorzystywać przeciwko nim. Oni oczywiście nie chcą nas oddać, ale nie chcą też mieć kłopotów w swej polityce wobec Zachodu, powodowanych przez różne działania Jaruzelskiego.

Polityka stosowana przez Jaruzelskiego od 13 XII 81 a dziś kończąca się - polegała na wsadzaniu ludzi do więzień - choć wypuszczano ich po jakimś czasie. Ostatnio było to 6-ta akcja wypuszczania z więzień w ciągu pięciu lat. Polityka ta była być może w zgodzie z polityką radziecką w czasach Breżniewa, Andropowa, Czernienki. Choć już wówczas pojawiały się daleko idące rozbieżności. Pisałem o tym w tekście "Sytuacja", który powstał pod koniec 83 r. w Barczewie. Ale odkąd Gorbaczow rozpoczął swoją ofensywę - to ta rozbieżność stała się bardzo wyraźna. Rzecz jasna będzie ona - i to po myśli Gorbaczowa, a nie Jaruzelskiego - wyrównana. To nie ZSRR dopasuje się do polityki PRL, ale odwrotnie. Przypomnijmy, że już raz - wiosną 1956 - działania Moskwy wpływały korzystnie na rozwój sytuacji w Polsce. Dziś polityka zagraniczna Gorbaczowa też korzystnie wpływa na liberalizację metod rządzenia w PRL, choć Moskwa, ze względu na własną sytuację wewnętrzną, jawnie się do tego nie przyzna.

Drugie międzynarodowe źródło nacisku to Stany Zjednoczone - sankcje amerykańskie dopiero teraz zaczynają naprawdę działać, bo choć one występowały cały czas, to wcześniej nie odnosiły bezpośrednich skutków, gdyż PRL miał jeszcze wszelkiego rodzaju rezerwy. Teraz widać już drugi rok, że te rezerwy są jeśli nie zużyte, to na skraju wyczerpania. Sankcje zachodnie kumulując się z innymi ujemnymi czynnikami wewnętrznymi są więc dopiero teraz rzeczywiście skuteczne.

Gospodarka jest w stanie krytycznym. Reforma gospodarcza nie przyniosła - bo i nie mogła przynieść istotnych rezultatów. Najgorszą rzeczą jest rozległa dekapitalizacja parku maszynowego - która sięga ok. 75% mocy produkcyjnych. Jakoś to jeszcze niby działa, ale jest wartością zużytą, czyli maszyna taka może się w każdej chwili rozsypać. Klarownie widać sytuację gospodarczą na

przykładzie eksportu. Coraz mniej, coraz gorsze towary i coraz mniej jest to opłacalne! Do tego dochodzi straszliwa pętla zadłużenia. W ubiegłym roku PRL nie była w stanie uregulować tej cząstko odsetek, które zobowiązała się zapłacić. W tym roku sytuacja chyba się powtórzy.

BIP: Co w tych wszystkich presjach zewnętrznych i wewnętrznych jest najważniejsze?

Leszek Moczulski: Czynnikiem najważniejszym, choć może nie działającym bezpośrednio jest brak komunikacji między władzą a społeczeństwem. Władza nie jest w stanie siłą zmusić, żeby ludzie pracowali, natomiast na apele władzy społeczeństwo nie odpowiada. A władza nie ma ani administracyjnych, ani ekonomicznych środków, żeby uzyskać zarówno niezbędną aktywność produkcyjną społeczeństwa oraz - co ważniejsze - gotowość do wyrzeczeń. Bo potrzebna jest praca, a nie ma czym za nią płacić, Władza nie może nawiązać kontaktu z ludźmi i to powoduje, że kraj jest w pogłębiającym się kryzysie. Wprawdzie w sytuacji władzy nie brakuje pewnych plusów - np. niewątpliwe jest, że Jaruzelski nie ma obecnie liczącego się współzawodnika - konkurenta politycznego - co jest jednak kwestią trzeciorzędną.

Wydaje się, że zarówno własne oceny władzy, jakkolwiek na zewnątrz prezentowany jest głównie urzędowy optymizm, jak też oceny Konfederacji nie różnią się w sposób istotny; możemy powiedzieć, że ostrość naszego widzenia jest zgodna z ocenami władzy w minimum 80%.

W tej trudnej sytuacji, której władza jest w pełni świadoma, musi ona szukać rozwiązań. Jakie wchodzą w grę?

Są to rozwiązania tylko dwóch rodzajów. Albo konfrontacja, albo porozumienie. Albo władza PRL-owska będzie musiała wprowadzić jakąś formę terroru policyjnego, to znaczy znów zamykać ludzi do więzień, i to za wszystko - nie tylko za działalność polityczną, ale i za to także, iż niezbyt dobrze pracują - aby innych zmusić do pracy i posłuchu. Albo porozumieć się ze społeczeństwem.

Obydwa takie rozwiązania są możliwe. Przywrócenie terroru jest mniej prawdopodobne bo nie odpowiada trendowi zmian - w świecie, Europie i Polsce. A ponadto może doprowadzić do społecznej eksplozji.

Drugie rozwiązanie wymaga czegos więcej, niż tylko wypuszczenia ludzi z więzień. Jeśli za zwolnieniem ludzi nie przyjdzie próba jakiegoś porozumienia ze społeczeństwem i z opozycją, to taki gest jest dla władzy bardzo niebezpieczny; bo przecież opozycjoniści, którzy wychodzą z więzień podejmą działania wymierzone we władze PRL.

Czym to grozi? Albo te działania będą skuteczne i znacznie pogorszą sytuację ekipy Jaruzelskiego albo władza dążąc do ich powstrzymania znów zastosuje metody policyjne - ale to wtedy wracamy do pierwszej koncepcji niezgodnej z trendem zmian i potrzebami Związku Radzieckiego, oraz grożącej nieobliczalnymi konsekwencjami. Jesli władza rzeczywiście chce odejść od polityki represji, to samo zwolnienie więźniów nie wystarcza. Trzeba zrobić coś więcej i to całkiem niedługo. Słowem, jeśli w ekipie Jaruzelskiego zwyciężą bardziej myślące i realistyczne koncepcje - to można przypuszczać, że we własnym interesie pójdzie ona na dość szeroko pomyślaną ugodę, przynajmniej z częścią opozycji.

Oczywiście chodziłoby o ugodę z kręgami wyraźnie szerszymi, niż z grupą intelektualistów katolickich, którzy - jak słyszałem - już prowadzą rozmowy. Jeśli jednak tych kilku intelektualistów,

skądinąd najuczciwszych i bardzo dobrych Polaków - wejdzie do jakiejś proponowanej rady konsultacyjnej - to ani nie pomoże to władzy, ani nie zostanie przyjęte przez opozycję jako porozumienie ogólne. Ugoda jest możliwa tylko wówczas, gdy władza zgodzi się na pluralizm związkowy. Dodatkowo w porozumieniu takim, jako strona musiałaby uczestniczyć dość szeroka część opozycji, obejmująca również Wałęsę.

Pytanie, czy władza jest zdolna do większych ustępstw. Nawiasem mówiąc, w naszym interesie byłoby, aby władza nie zdobyła się na kroki daleko idące, żeby za każdym razem robiła ustępstwa za małe. Bo jeżeli się robi niewystarczające, za małe ustępstwa, to wkrótce potem trzeba zrobić następne, też za małe - i znowu następne, też za małe - i znowu następne za małe itd. Tak wchodzi się na drogę, którą Alexis de Tocqueville opisał szczegółowo stokilkadziesiąt lat temu. Jest to droga, która w sposób nieodwracalny prowadzi do wybuchu rewolucyjnego, a wybuch rewolucyjny cofającą się władzę zmiata. Więc jeżeli oni się nie zdobędą na naprawdę głębokie ustępstwa - takie, które by chociaż częściowo satysfakcjonowały całą opozycję, a pójdą na ustępstwa małe - to znajdą się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Ale i ustępstwa zbyt duże są dla władzy niebezpieczne. Jakby nie zrobili - to będzie źle. Oni wiedzą o tym i obawiają się, że jeżeli dogadując się z mniej radykalną częścią opozycji pójdą na dalekie ustępstwa - to powstanie nowy układ polityczny, który stworzy parasol ochronny dla radykalnej części opozycji. I jeśli nie będziemy zamykani i władza będzie się cofała - to po prostu, być może w pół roku będziemy mieli pół miliona ludzi w Konfederacji - w zwartym ordynku - dowodzonym tak jak to u nas jest.

Czyli ustępstwa demokratyzacyjne też mogą być dla władzy niebezpieczne. Oni sobie z tego dobrze zdają sprawę.

BIP: Na co jednak władza się zdecyduje?

Leszek Moczulski: Zobaczymy. Z naszego punktu widzenia nie jest to najważniejsze, bowiem w obu przypadkach wiemy co robić. Najprawdopodobniej wybiorą wariant pośredni - a więc najmniej konsekwentny i dający chwiejną linię polityczną. Ale za wcześnie , aby przesądzać szczegóły. Może znajdą dość siły aby podjąć wariant konsekwentny. Dlaczego dość siły? Dlatego, że tylko takie kierownictwo, które czuje się silne - przynajmniej silne moralnie, jeżeli nie materialnie - może iść na radykalne rozwiązania i przeprowadzić je w okresie dość krótkim, to nie znaczy kilku dni - ale paru, parunastu miesięcy, bo wprawdzie można to trochę rozwlec w czasie, choć nie za dużo. Natomiast jeżeli oni nie zdobędą się na żadną decyzję zasadniczą - to będziemy mieli dowód, że są zbyt słabi. Wtedy niejako samoczynnie osuną się na równię pochyłą, polegającą na tym, że warunki i inne czynniki będą wymuszały na nich kolejne drobne ustępstwa, - takie, które nikogo nie zadowolą... Nie zadowolą władzy, która nie uzyska spodziewanych efektów i będzie wściekła, że je musiała zrobić; nie zadowolą ludzi, którzy będą uważali, że to za mało...

Pytanie, czy władza do takich ustępstw już dojrzała? Rzeczywistość zewnętrzna i wewnętrzna zmusza ich do podejmowania takich decyzji, natomiast ja odnoszę ciągle wrażenie, że oni nie całkiem do tych decyzji dojrzeli, a póki do nich nie dojrzeją - to z ich zresztą stratą - sprawa może się jeszcze jakoś przeciągać.

BIP: A czy opozycja dojrzała już do tego?

Leszek Moczulski: Ba! Chciałbym to wiedzieć na pewno. Opozycja - to jest wielkie słowo; mamy do czynienia z mnogością ośrodków, mnogością struktur, może niewielkich ale licznych i bardzo zmęczonych, na pewno bardzo zmęczonych, zużytych, a zarazem niezwykle niejednorodnych. Działają różnice programowe, działają zwykłe animozje między ludźmi. Pan A kłóci się z panem B - choć winni być w jednym szeregu. Taka sytuacja w opozycji jest niewątpliwie trudna, a równocześnie ta opozycja jest liczna. Wbrew temu, co by władze chciały zasugerować - to mamy do czynienia z bardzo licznymi grupami, wieloma tysiącami ludzi, którzy na różnych poziomach, w różnym stopniu aktywności, prowadzą, czy też próbują prowadzić pracę opozycyjną. Często może to być i działalność pozorna - ale dla nich jest ona autentyczna - i jeśli rzeczywiście coś robią, to wystarczy teraz tylko tych ludzi nakierować na właściwą drogę. A energia, którą wydatkują nagle zacznie przynosić efekty. Pokazuje to zresztą już nowa sytuacja.

BIP: Czy opozycja taka, jaka jest teraz zdolna jest to wyboru właściwej linii działania?

Leszek Moczulski: Każda grupa opozycyjna ma przed sobą teoretycznie dwie drogi. Jedna z nich - to walka, otwarta walka i nic więcej - a więc odrzucanie jakichkolwiek rozmów z władzą, odrzucanie wszystkiego co władza mogłaby zaproponować. Takie działania prędzej czy później muszą napotkać na opór policji - która wymusi na własnych zwierzchnikach przystąpienie do kontrataku. Tak rozumiana linia walki doprowadzi do starcia z władzą, nawet - gdyby władza chciała szczerze porozumienia. Z punktu widzenia opozycji, rozpoczęcie tej walki może oznaczać ponowne masowe przejście do podziemia. To jest jedno możliwe rozwiązanie.

Drugie - to polityka dążąca do porozumienia się. Tu zastrzeżenie: jeśli władza mówi, czy też myśli o porozumieniu - zdając sobie sprawę z konieczności ustępstw - to w żadnym wypadku nie pragnie ona trwałego porozumienia. Władzy porozumienie będzie potrzebne tylko po to, aby ustabilizować sytuację i osiągnąć zamierzone efekty. Gdy to nastąpi ośrodek rządzący od razu zacznie przygotowywać się do likwidacji porozumienia i cofnięcia własnych ustępstw. Trzeba o tym pamiętać, bo są jeszcze dziś ludzie w opozycji, którzy uważają, że z władzą można się porozumieć w sposób trwały. Wydaje mi się jednak, że większość ludzi myślących zdaje sobie sprawę z tego, że nie ma mowy o trwałym porozumieniu. Może dojść tylko do czasowego porozumienia z władzą. Porozumienie Gdańskie, jak wiemy, formalnie respektowano 16 miesięcy. Owszem, nie każde porozumienie musi być zerwane aż tak dramatycznie, jak to się stało 13 grudnia 1981 roku. Być może po okresie obowiązywania jakiegoś porozumienia - zostanie ono zastąpione drugim, a może walką - to są spekulacje, bo właściwie w grę wchodzą wszystkie możliwości.

Jedno jest ważne: porozumienie unormuje sytuację na czas ograniczony. Ponieważ opozycja w większości zdaje sobie z tego sprawę - to większość przywódców opozycyjnych stoi przed tym samym dylematem, co władza - walczyć, czy porozumiewać się - choć w praktycznym działaniu wszystko będzie oscylować między tymi biegunami.

Zresztą wydaje się, że w danym momencie znalezienie modus vivendi jest najkorzystniejszym rozwiązaniem i dla władzy i dla opozycji. Porozumiewając się władza uzyskuje olbrzymią szansę ustabilizowania sytuacji, z której będzie mogła po pewnym czasie

wyjść zwycięsko - ale dokładnie na to samo może liczyć opozycja - która zdąży się uporządkować, zorganizować i przejść do kolejnego uderzenia.

Na tym tle spójrzmy na plany Konfederacji. Obracamy się w tych samych realiach. Ale opieramy swoje plany przede wszystkim na zjawisku o wiele bardziej zasadniczym, a mianowicie wiążemy je z podstawowym trendem współczesnego rozwoju społecznego Polski. Trend ten można śledzić przez dziesięciolecia, począwszy od połowy lat 50-tych. Społeczeństwo polskie staje się coraz silniejsze, coraz wyraźniej idzie do przodu, uwalnia się, uzyskuje coraz więcej. W ramach tego trendu są oczywiście wahania, wzloty i upadki, ale kierunek rozwoju jest jasny. Wysiłki co najmniej dwu kolejno wchodzących w życie pokoleń Polaków spowodowały, że sprawa polska poszła tak bardzo do przodu i będzie szła dalej. W ostatnim dziesięcioleciu trend uległ cyklicznemu przyśpieszeniu.

Dokładnie 10 lat temu nastąpił w Polsce fakt ważny - jeden z trzech najważniejszych faktów w historii PRL. Było nim powstanie Komitetu Obrony Robotników. KOR był - a jego główni animatorzy są w stosunku do nas współzawodnikami - czy konkurentami politycznymi. Nasze wzajemne stosunki na przestrzeni wielu lat układały się na ogół nie najlepiej, a nawet bardzo źle; my mieliśmy do nich dużo pretensji, a oni do nas; zadali nam trochę bolesnych ciosów - to wszystko jest prawda. Teraz sytuacja uległa znacznej poprawie; mam nadzieję, że będziemy mogli lojalnie i jak najbliżej współpracować bez względu na różnice programowe. Ale dzieje naszych wzajemnych stosunków nie zmieniają rzeczywistości: powstanie KOR-u we wrześniu 1976 określiło moment utworzenia w PRL jawnej zorganizowanej opozycji. Wprawdzie gdyby nie powstał wówczas KOR - dosłownie dni nas dzieliły - gdybyśmy my byli trochę szybsi - to zamiast KOR-u pierwsze wyszłoby ROPCziO. A tak musieliśmy w ówczesnej sytuacji o parę miesięcy sprawę odłożyć. Oni byli szybsi i oni stworzyli ten fakt. Możemy im tylko pogratulować.

Otóż powstanie KOR-u było na pewno wydarzeniem ważniejszym, niż jego przyczyna sprawcza - a mianowicie - Czerwiec 76. Od tego momentu zaczął się nowy etap w dziejach PRL-u. Charakteryzuje go nieprzerwane istnienie zorganizowanej opozycji, której nikt i nic nie jest w stanie rozbić. Wszelkie próby podejmowane przez ostatnie 10 lat, metody z kijem i marchewką, zamykaniem i uśmiechaniem, amnestiami i mordowaniem - nie dały efektów. Zaś powstanie, istnienie i rozwój demokratycznej opozycji jest najbardziej widoczną oznaką jak bardzo urosła siła narodu polskiego. Opozycja jak była, tak jest - i to coraz większa.

Ludzie na ogół poświęcają najwięcej uwagi wydarzeniom dnia - drobnym i chwilowym, oraz skłonni są nadawać im nadmierne znaczenie. Brak im tak koniecznej perspektywy. Daje ją dopiero analiza zmieniającej się rzeczywistości poprzez pryzmat podstawowego trendu naszej współczesności. To on ukazuje co jest najbardziej realne w dzisiejszej Polsce. Prawda - w Polsce są takie realne zjawiska jak więzienia, jak bezpieka, pałki czy wojsko, jak zmęczenie ludzi, rozpadające się więzi gospodarcze, malejący eksport i zużyte maszyny. Ale najbardziej realnym faktem ze wszystkich realnych faktów jest, że społeczeństwo znajduje się na linii wznoszącej się, że jego historyczny napór tylko czasowo i częściowo może być powstrzymywany. Realistycznie patrząc musimy widzieć to co najważniejsze; a nie są tym ani radiowozy, ani decyzje Jaruzelskiego, tylko ten wielki, trwający od dziesięcioleci ruch naporu społecznego. Z pięciolecia na pięciolecie coraz silniejszy,

coraz bardziej dynamiczny. Społeczeństwo idzie do przodu.

BIP: Do czego to prowadzi?

Leszek Moczulski: To doprowadzi do eksplozji. W pewnym momencie zostanie przekroczona linia krytyczna i dojdzie do wielkiego wybuchu narodowego. Może on stać się bardzo brutalny i nie możemy wykluczyć, że poleje się krew - i to masowo, lecz eksplozja może także przybrać formy łagodne. Kształt eksplozji społecznej może być różny - bo jest ona rozładowaniem nagromadzonego przez lata potencjału społecznego.

Nie możemy dziś dokładniej przewidzieć, kiedy do wybuchu społecznego dojdzie. Być może już za kilka - kilkanaście miesięcy - ale jest to ten sam termin, którym posługiwałem się nieprzerwanie od roku 1984. Wiadomo było, że w latach 82-83 eksplozji nie będzie, a zadecydował o tym, nawet nie stan wojenny, ale 8 miesięcy, które go poprzedziło. Od roku 1983 mogłem przewidywać, że wybuch się zbliża. Jak dotychczas nie nastąpił, ale czynniki zapowiadające go występują coraz bardziej wyraźnie; dlatego nadal możemy przewidywać, że eksplozja grozi już w najbliższych kilku - kilkunastu miesiącach. To wcale nie znaczy, że musi nastąpić w takich ramach czasowych - jest jednak już możliwa.

Zdaję sobie sprawę, że dla przeciętnego człowieka ta teza jest dość absurdalna i wygląda na zwykłe chciejstwo. Nic dziwnego, bo patrząc wokół - widzi się tylko marazm, zniechęcenie, ludzie nie są gotowi do żadnych porywów, apele nie skutkują; wszędzie dominuje apatia i zmęczenie. To jest wszystko prawda. Eksplozja jest zawsze poprzedzona okresem, w którym panuje nienaturalna bierność i większe niż zwykle poczucie beznadziejności. Historia wszystkich rewolucji dowodzi, że do eksplozji nigdy nie dochodzi wówczas, gdy społeczeństwo zachowuje się normalnie, a więc cechuje go aktywność skierowana na realizację dostrzegalnych celów. Eksplozja zawsze jest poprzedzona beznadziejnością, apatią i zmęczeniem - tak jak teraz. Te powszechnie obserwowane stany, nie zmieniają jednak faktu, że stopniowo wchodzimy w okres bezpośrednio rosnącego naporu. Nie jest on jeszcze ani łatwo dostrzegalny, ani społecznie uświadomiony. Ale to ten nieuświadomiony, słabo zorganizowany - ale coraz silniejszy napór społeczny rozstrzyga o ewolucji sytuacji politycznej. Parokrotne amnestie następowały nie dlatego, że władza jest taka humanitarna i litościwa, ani też główną przyczyną nie były presje zewnętrzne. Gdyby nie odczuwalna przez władze rosnąca presja społeczeństwa - to Jaruzelski w ogóle nie miałby problemów tego typu. Napór społeczny wymusza zmiany; powoduje odchodzenie od stanu wojennego - oczywiście prowadzone zygzakiem, z kontruderzeniami - choć coraz słabszymi. A napór trwa i potęguje się. Po pewnym wahnięciu i wyraźnym zahamowaniu - generalny trend zbliża się do kolejnej fazy przyśpieszenia.

BIP: Jakie są objawy tego zjawiska?

Leszek Moczulski: Jest ich wiele. Najdobitniejszym chyba przykładem na potwierdzenie tezy o rosnącym oporze jest wymuszanie podwyżek płac, dające w efekcie tak zwany nawis inflacyjny. Rośnie on z roku na rok. Przyrosty roczne od 1983 r. wynosiły: 40 mld zł, 60 mld zł, 240 mld zł i 320 mld zł za pierwsze półrocze 1986 roku. Są to pieniądze, których władze nie chciały wypłacić, ale które zostały wypłacone na mocy tysięcy zdecentralizowanych decyzji podejmowanych przez kierownictwa zakładów pracy. Skoro dyrektorzy zmuszeni są płacić ludziom dodatkowo - nie-

wątpliwie wbrew instrukcjom władzy centralnej - to znaczy, że działają pod presją oddolną - silniejszą niż obawa narażenia się górze.

BIP: Czy eksplozja nie może zostać rozładowana?

Leszek Moczulski: Może. Procesy społeczne nie rozwijają się automatycznie. Mogą być w jakiejś mierze świadomie sterowane. Możliwe jest np. dokonanie takich posunięć, które rozłożą w czasie wyładowania energii społecznej, co spowoduje, że zamiast jednego dużego wybuchu będzie wiele mniejszych nawet tak drobnych, że dostrzeganych tylko przez bezpośrednich uczestników. Społeczeństwo jako całość może tego nie zauważyć.

Zwykłe przyśpieszenie drogą prowokacji - nim społeczeństwo rzeczywiście dojrzeje do eksplozji - powoduje chwilowe rozładowanie napięcia i oddala właściwą eksplozję. Tak było w 1968 r. Natomiast wielką eksplozję z sierpnia 80 r. rozładowano ustępstwami, na które władze poszły w Gdańsku, Szczecinie, Jastrzębiu itd. Te ustępstwa władzy otwarły nowe możliwości dla działania społecznego, angażując energię ludzi - co spowodowało, że wielka eksplozja została rozładowana nie osiągając swego apogeum.

Ale dość teorii - bo o tym można mówić nieskończenie. Strategiczna linia KPN oparta jest pełnej, dynamicznej ocenie zmieniającej się sytuacji. Dostrzegając wyraźnie omówiony wyżej trend, wiemy, że nasze siły będą rosły w miarę tego, jak Polska będzie się zbliżać do decydujących wydarzeń. Trend prowadzi do eksplozji - i do tego musimy być przygotowani. To jest główna linia naszego działania, ale nie o tym chcę dziś mówić. Przypomnę tylko, że przede wszystkim, jak to było mówione w podstawowych dokumentach KPN /Rewolucja bez rewolucji, Uchwała Polit. II-go Kongresu/ - musimy być gotowi do działania w warunkach eksplozji, by tę eksplozję przekształcić z ruchu destruktywnego, burzącego w konstruktywny, w budowanie Trzeciej Rzeczypospolitej - choćby etapami. Równocześnie istnieje możliwość rozładowania wybuchu - choć z każdym rokiem ta szansa maleje. Każda realna polityka musi brać pod uwagę oba te warianty. W jednym i drugim przypadku, nie zapominając o zasadniczej koncepcji naszych działań, możemy stosować różne taktyki polityczne, w tym również takie, które będą dopuszczały negocjacje, rozmowy, porozumienia - nawet przy świadomości, że to być może oddali eksplozję. Tak, ale jeśli w sumie poprawi nasze położenie - nasze i jak przede wszystkim całego narodu, obniżając koszty społeczne i ułatwiając przyszłe zwycięstwo, to taką taktykę należy stosować. Tej kwestii trzeba dziś poświęcić więcej uwagi.

BIP: Czy chodzi również o taktykę negocjacji?

Leszek Moczulski: Beznamiętnie patrząc na władzę, której opłaca się porozumienie - oraz na opozycję, której też może się to opłacać - dostrzegamy, że do głównych realiów obecnej rzeczywistości należy obustronne dążenie do porozumienia. Wychodząc z przeciwnych zupełnie pozycji, zmierzając do innych celów obie strony chciałyby znaleźć modus vivendi. Być może to dążenie do porozumienia nie przyniesie efektu, bo zarówno władza, jak opozycja są pełne obaw, a na zewnątrz chcą pokazać stanowczość. Otóż jeżeli istnieje tego rodzaju możliwość to my nie mamy prawa przeciwstawiać się jej, chociażby dlatego, że ewentualne porozumienie obniży koszty mieuchronnych przemian. Nie boimy się ofiar, ale liczymy koszty.

Oczywiście, będziemy się sprzeciwiać kategorycznie każdemu porozumieniu, które miałoby się dokonać kosztem Polski- nawet gdybyśmy mieli być sami przeciwko wszystkim. To jest jasne i tu nie ma żadnego pola manewru. Określimy zresztą niebawem konkretnie nasze non possumus - czyli na co się nie możemy zgodzić. Ale jeżeli porozumienie miałoby być korzystne i przyspieszające osiągnięcie naszych celów - to jesteśmy do niego gotowi. Uchwała Polityczna II-go Kongresu KPN mówi, że odnosimy się życzliwie do dialogu - nie zamierzamy go tylko inicjować - czyli pierwsi zwracać się bezpośrednio do władzy. Natomiast możemy dziś powiedzieć i wkrótce powiemy to jeszcze głośniej, że szukanie porozumienia w obecnym okresie jest możliwe, że my tej możliwości nie będziemy torpedować. Jesteśmy w stanie stwierdzić to wprost, bez żadnych osłon i kamuflaży.

Charakterystyczne, że nie jest tego zdolna powiedzieć jasno władza, a i nie mała część opozycji. Ekipa Jaruzelskiego, tak pozornie mocna, czuje się dziś zbyt słaba, aby powiedzieć wyraźnie, że szukają porozumienia, z kim szukają i na jakich warunkach. Ponieważ są oni doskonałymi taktykami, łatwo można sobie wyobrazić, że gdzieś w ukryciu pracuje już specjalny zespół - który przygotowuje cały plan ofensywy porozumienia - tak jak w 1981 r. zespół gen. Czubińskiego przygotowywał stan wojenny; efektem będą jakieś zaskakujące w treści i czasie inicjatywy. Ale nie wystarczą przygotowania, oni muszą się na coś konkretnie zdecydować. Ponieważ czują się zbyt słabi, zdecydują się dopiero w obliczu silnej presji - wewnętrznej czy zewnętrznej. To ich poczucie słabości powoduje, że używają tak enigmatycznych określeń; działać będą też niekonsekwentnie: głośno grozić, po cichu ustępować. Najważniejsze, że czują się zbyt słabi, aby sprawę postawić jasno.

Opozycja w swojej masie nie jest zdolna do wytworzenia jednolitego, wspólnego poglądu co do celowości i zakresu porozumienia oraz taktyki działania. Powody są różne: ścierają się odmienne stanowiska, niektórzy działacze boją się stracić mir w dołach, inni pamiętają, że zostali już raz oszukani przez władze, gdy te złamały porozumienia gdańskie. Konsekwentnie opowiada się za szukaniem porozumienia Wałęsa, ale nie precyzuje bliżej najbardziej zasadniczych kwestii. Charakterystyczne, że grupa działaczy, głównie z kręgu tak zwanych doradców, którzy najpełniej wyrażają swą chęć podjęcia dialogu z władzą - ma bardzo ograniczoną bazę, zwłaszcza w środowiskach robotniczych. Ale i oni opowiadają się dość enigmatycznie.

Ogólnie obustronna sytuacja wygląda jak w piosence: i chciałabym i boję się.

W takich warunkach staje się potrzebne, abyśmy my zabrali głos. KPN ma w kwestii dialogu i ewentualnego porozumienia całkowicie ugruntowany pogląd. Patrząc realistycznie i oceniając nie tylko możliwości pojawiające się, lecz również wynikające w dalszej perspektywie - możemy jasno i wyraźnie stwierdzić: w obecnym okresie przyda się nam czasowe zawieszenie broni, dlatego popieramy całkowicie koncepcję negocjacji z władzą i szukania porozumienia. Jeśli będzie trzeba, gotowi jesteśmy negocjować i uczestniczyć w porozumieniu - przy pewnej świadomości, że to będzie porozumienie czasowe.

BIP: Stanowisko takie mieści się całkowicie w linii programowej KPN i znajduje uzasadnienie w licznych dokumentach, od "Rewolucji bez rewolucji" począwszy, przez "Platformę Wyborczą" z 1980 aż do uchwały II Kongresu KPN. Niemniej dla niektórych kręgów spoza

KPN może wydać się zaskakujące.

Leszek Moczulski: To oczywiste. Sądzę, że u niektórych działaczy z gatunku bardziej niezłomnych niż aktywnych wywoła także krytykę. Nie szkodzi. Możemy sobie na taki krok pozwolić, a nawet na posunięcia naprawdę zaskakujące, bo czujemy się silni. Nie chodzi mi o jakąś naszą wielką siłę materialną, bo KPN jest materialnie słaba; niezależnie od tego, ilu Konfederacja skupia ludzi, mamy ich znacznie za mało. Gdybyśmy mieli już dostateczną ilość ludzi i środków, to sytuacja wyglądałaby inaczej - nie tylko nasza sytuacja, ale całego kraju. Na razie nie mamy; zresztą naprawdę silni materialnie będziemy dopiero w końcowej fazie walki o niepodległość.

Dziś czujemy się silni moralnie i politycznie.

Konfederacja, jaj dążenia i przywódcy są dobrze znani. Nikt nam nie może zarzucić, że chcielibyśmy handlować naszymi przekonaniami że dopuszczamy przetarg ideałami Polski Niepodległej. Wręcz przeciwnie. Jesteśmy ugrupowaniem radykalnym, które jest w totalnej opozycji do wszystkiego: do ustroju, do systemu, do sposobu zarządzania krajem, do rządzącej ekipy i do tej ekipy, która może przyjść - w całkowitej opozycji do całokształtu tego, co się działo i dzieje w PRL. Nie ukrywamy tego.

Przez 7 lat swojego istnienia Konfederacja udowodniła czynem, a nie słowami, że nie cofamy się, że jesteśmy nieugięci, że walczymy w każdych warunkach. Ostatni proces KPN, na który nas dowożono skutych, ale gdzie słowo było wolne raz jeszcze pokazał, jak jesteśmy niezłomni. Nasza postawa, nasze dalekosiężne cele, które nie podlegają żadnym kompromisom - to stanowi o naszej sile moralnej... Mając tę siłę - nie boimy się, że stracimy jakieś tam oparcie - zwłaszcza, że powszechnie wiadomo co to jest i na jakiej zasadzie została zbudowana Konfederacja.

Mamy siłę moralną i stanowimy siłę polityczną; upartym trudem minionych lat wybiliśmy się na pozycję jednego z głównych biegunów życia politycznego w Polsce. Co więcej, nasza ranga politycznna wyraźnie rośnie. I będzie rosła. Dlatego możemy spokojnie i wyraźnie - jako chyba jedyne ugrupowanie polityczne w Polsce - powiedzieć: szukanie porozumienia jest możliwe i potrzebne. A równocześnie możemy powtórzyć: jesteśmy partią walki - walczymy z komunistyczną władzą i będziemy walczyć z nią do końca - aż zwyciężymy! Tym niemniej w jakimś etapie walki - porozumienie jest możliwe. Mieści się ono w naszych planach politycznych, w naszej taktyce politycznej, jest tak samo niezbędne, jak i walka.

BIP: Nie po raz pierwszy Konfederacja głosno mówi to, co inni przysłoniliby jakąś skomplikowaną, kamuflującą taktyką.

Leszek Moczulski: To prawda. Nie baliśmy się w latach 70-tych, jeszcze przed ujawnieniem KPN, powiedzieć głośno "tylko Polska Niepodległa, tylko Trzecia Rzeczpospolita". A wtedy różne inne grupy polityczne robiły rozmaite podchody, a to zdemokratyzujmy, a to usuńmy wypaczenia, a to poprawmy troszeczkę itp. I wówczas myśmy powiedzieli, że PRL to twór niereformowalny, a nawet gdyby był reformowalny - to nie jest to nasze państwo. My chcemy mieć nasze polskie panstwo. Wtedy nam nie zabrakło odwagi; nie zabrakło jej we wrześniu 1980, gdy ostrzegaliśmy, że porozumienie nie będzie trwałe, ani na początku grudnia 1981, kiedy wzywaliśmy do strajku wyprzedzającego ewentualne uderzenie władz. Nie zabrakło nam odwagi na procesach, nie zabraknie po prostu nigdy...

Dziś, oczywiście nie brakuje nam odwagi, by powiedzieć - jesteśmy w walce - jej formą może być porozumienie... dialog może być jej narzędziem...

BIP: Ale KPN nie będzie go inicjować?

Leszek Moczulski: Nie, tu wypowiedział się jasno II Kongres. Rzecz jest jednoznaczna nie tylko z racji wierności uchwałom, bo przecież uchwałę możnaby poprawić. Ale po prostu jest ona słuszna.

BIP: Mógłby to Pan bliżej wyjaśnić?

Leszek Moczulski: Jesteśmy dostatecznie silni politycznie i moralnie, aby opowiadać się za negocjacjami i porozumieniem, ale jesteśmy zbyt słabi materialnie, aby inicjować i prowadzić rozmowy. Negocjacje, jeśli mają przynieść całkowicie zadawalające porozumienie, muszą być wsparte wystarczającą siłą. Po jednej stronie będą olbrzymie środki materialne, których my nie posiadamy; gdybyśmy sami zainicjowali rozmowy i usiedli do stołu rokowań - bylibyśmy słabszym partnerem. A strona słaba nie ma zbyt dużej szansy na uzyskanie należytych wyników porozumienia.

BIP: Czy jednak jest w Polsce siła polityczna, która sama mogłaby uzyskać odpowiednie warunki porozumienia?

Leszek Moczulski: Nie. Nie ma. To prawda, że jest wielka "Solidarność". Ale ona jest wielka i niewielka zarazem - gdyż wewnątrz niej występują odmienne koncepcje, różne siły, różni przywódcy i doradcy. Może się okazać, że część "Solidarności" siadając do stołu rokowań, nie będzie miała poparcia reszty. W KPN sprawa jest prosta; jesteśmy jednolitą siłą polityczną. "Solidarność" jest związkiem zawodowym, a także szerokim ruchem społecznym. To narzuca jej rozmaitość wewnętrzną. Poza nią są jeszcze w opozycji rozmaite inne grupy, na ogół słabe. Wydaje się, że do stołu rokowań, o ile ma dojść do generalnego porozumienia - powinni zasadniczo usiąść wszyscy. Bo wtedy dopiero siła materialna władzy zostanie zrównoważona siłą materialną opozycji stanowiącej reprezentację większości społeczeństwa. Oczywiście, że władzy zależałoby, aby rozmawiać oddzielnie z wybranymi przez siebie grupami. Nie jesteśmy temu zasadniczo przeciwni, bo takie drobne porozumienia mogą przynieść konkretne rezultaty, a na pewno przyczynią się do wyjaśnienia sytuacji.

Porozumienie generalne wymaga jednak uprzedniego skupienia wszystkich, a przynajmniej ogromnej większości ugrupowań opozycyjnych zarówno działających w ramach "Solidarności", jak i poza nią.

BIP: Czy chodzi tylko o szeroko zakrojoną płaszczyznę porozumienia i współdziałania całej opozycji, czy też o tworzenie instytucjonalnych form współpracy?

Leszek Moczulski: O jedno i o drugie. Przecież nie chodzi o to, że jacyś panowie raz się spotkają i coś tam uzgodnią. Trzeba wytworzyć stale działającą płaszczyznę porozumienia, choćby na razie tylko wymiany myśli - a równocześnie zacząć formułować wspólne instytucje. Nie jest to myśl nowa i aby ją znaleźć wystarczy sięgnąć do "Rewolucji bez rewolucji", a zwłaszcza do naszego, ciągle aktualnego programu pięcio-fazowego, przewidującego m.in. powołanie Polskiego Systemu Politycznego.

Jeżeli więc mówimy o koncepcji zasadniczego porozumienia z władzą, normującego wszystkie istotne kwestie polskie, to pamiętać

należy, że negocjacje można podjąć dopiero wtedy, gdy opozycja zintegruje się na jakiejś wspólnej płaszczyźnie, a jeszcze lepiej gdy opozycja wytworzy coś, co my nazywamy Polskim Systemem Politycznym. Rozmowy całościowe przeprowadzone przez część opozycji - nie rokują sukcesu. Oczywiście możliwy jest podział ról: jedni będą rozmawiać, inni tworzyć fakty dokonane, inni jeszcze coś - przy wspólnym ośrodku koordynacyjnym.

BIP: Podkreśla Pan, że KPN nie musi bezpośrednio uczestniczyć w ewentualnych negocjacjach.

Leszek Moczulski: Nie musi. Nieuczestniczenie, obserwacja z boku jest zresztą dla nas bardziej wygodna. To, że będziemy tylko stroną patrzącą z boku na porozumienie - nie znaczy, że rezygnujemy z wpływu na te rozmowy oraz z ocen ich wyników. Nasz wpływ polega m.in. na ustaleniu podstawowych warunków porozumienia, od których nie może być odstępstw. Istnieje moralne i polityczne "non possumus" - coś, na co nie możemy się zgodzić i czego nie możemy uznać - nawet jeśliby inni na to się zgodzili. Nie możemy się nigdy zgodzić na rezygnację z dążenia do odzyskania niepodległości przez Polskę - i nie możemy się zgodzić na odejście od podstawowych praw politycznych obywateli i całego narodu.

To jest nasze "non possumus", które odrębnie i szeroko przedstawimy. Teraz nie chodzi o wyliczanie, a tylko o stwierdzenie, że jeżeli porozumienie miałoby się odbyć kosztem Polski - choćby to wydawało się komuś korzystne - my będziemy przeciw, takiego porozumienia nie uznamy i z takim porozumieniem będziemy walczyć.

BIP: W tym miejscu przydałoby się dodatkowe wyjaśnienie dotyczące naszej zasady działania w granicach obowiązującego prawa. Dochodzi nieraz w tej kwestii do nieporozumień. Prosimy Pana o kilka słów na ten temat.

Leszek Moczulski: Sprawa jest prosta: zawsze stwierdzaliśmy, że działamy w granicach obowiązującego prawa. Taka zasada zawarta jest w naszym statucie - odkąd istnieje Konfederacja. Jesteśmy legalnie istniejącą partią polityczną i jako taka, możemy działać tylko w granicach prawa. Zresztą prawo stanowi dla nas dobry oręż polityczny. Oczywiście, mowa o prawie w dosłownym znaczeniu: Konstytucji i opartych o nią ustawach oraz ratyfikowanych konwencjach. Nie możemy natomiast uznawać sprzecznych z prawem uzurpacji władzy, nawet ubranych w szatę przepisów. Działając w granicach prawa, tym samym uznajemy system konstytucyjny PRL. Wprawdzie on nie podoba nam się, dążymy do jego zmiany, lecz chcemy tego dokonać w zgodzie z obowiązującymi przepisami.

BIP: Czy linia negocjacji powinna być zasadniczą taktyką w nadchodzącym okresie?

Leszek Moczulski: Na pewno nie jedyną. Jesteśmy w walce, a walka wymaga wielu taktyk. Najważniejszą taktyką powinny być fakty dokonane. Konkretnie, chodzi o wydobycie na powierzchnię i jawne działanie struktur opozycyjnych. W kilku rozsądnie pomyślanych etapach, z zachowaniem należytej ostrożności - możliwa zapewne będzie odbudowa całej, jawnie działającej "Solidarności". Nie chcę rozwijać bliżej tego zagadnienia - postawiła je należycie mocno Uchwała Polityczna II-go Kongresu KPN. Rzecz jest dziś o wiele bardziej aktualna.

BIP: Ostatnie pytanie; wszystko oparte jest na założeniu, że władze znów nie uderzą, że nie dojdzie do masowych aresztowań. Czy władze nie mogą uderzyć?

Leszek Moczulski: Mogą. Prawdopodobieństwo jest mniejsze, ale mogą. Cóż wtedy? Przetrwamy uderzenie - a cały powyżej zaryscowany program przesuwa się w czasie. Już się raz przesunął - z 1984 na 1986 rok.

BIP: Dziękujemy za rozmowę.

Opracowanie wywiadu: BIP KPN. Przedruk dozwolony z podaniem źródła.

KUPUJ ZNACZKI „POCZTY KPN".

NASZE „NON POSSUMUS"

PIĘĆ PLUS JEDEN

Konferencja Prasowa Leszka Moczulskiego

w dniu 22 września 1986 r.

Leszek Moczulski: Dzień dobry Państwu. Konferencję chciałbym rozpocząć przedstawieniem Państwu mego oświadczenia dotyczącego sytuacji, która wytworzyła się w Polsce po 15-tym września br. Jest to oświadczenie o treści następującej:

"Biskupi polscy w opublikowanym ostatnio oświadczeniu wyrazili nadzieję, że "otwiera się okres, w którym ludzie o innych, /niż oficjalny/ światopoglądach będą mogli lepiej swój umysł, wiedzę i energię skierować ku budowaniu dobra ojczyzny" oraz, że "powstaną nowe warunki do ukształtowania prawdziwego porozumienia narodowego". Przynajmniej w pewnym stopniu zbieżne są z tym niektóre stwierdzenia strony rządowej. Niewątpliwie ukształtowała się w Polsce nowa sytuacja polityczna, która być może doprowadzi do dalszych pozytywnych rozwiązań, a napewno warta jest wyjaśnienia.

Dlatego pragnę stwierdzić co następuje:

Linia polityczna i program, który reprezentuję są znane i nie ma potrzeby potwierdzać ich czy powtarzać, gdyż opublikowane dokumenty KPN czynią to dostatecznie wyraźnie.

Wytworzona obecnie sytuacja pozwala poważnie i odpowiedzialnie odnieść się do niewykluczonej możliwości rozpoczęcia dialogu. My jesteśmy gotowi do podjęcia bezpośredniego czy pośredniego dialogu z wszystkimi samodzielnymi podmiotami życia politycznego w kraju, zarówno znajdującymi się po stronie rządowej, jak i w szeregach opozycji.

Jest rzeczą oczywistą, że dialog taki może być prowadzony tylko na bazie wzajemnego poczucia odpowiedzialności oraz poszanowania zasad konstytucyjnych. Przez te ostatnie rozumiemy Konstytucję PRL traktowaną nie wybiórczo, ale w całej rozciągłości, oraz inne akty prawne wyższego rzędu, zwłaszcza Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych.

Jest jednak rzeczą konieczną pamiętanie, że istnieją wartości

nadrzędne, od których odstąpić nie można. Wyznaczają one granice naszego non possumus. Składa się na nie pięć zasad dotyczących wewnętrznego urządzenia Polski, plus jedna odnosząca się do spraw zewnętrznych państwa. Są to:

Po pierwsze: równość praw i obowiązków wszystkich obywateli, bez względu na ich światopogląd, wyznanie, przekonania polityczne, pochodzenie, język, rasę i narodowość, płeć wykształcenie, status i przynależność społeczną;

Po drugie: wolność realizowania przez każdego wartości humanistycznych, światopoglądu, wiary i przekonań - a to nie tylko we własnym gronie lecz również na równych prawach w instytucjach życia publicznego, takich jak urzędy, środki masowego przekazu, szkoły, uczelnie, placówki kulturalne i in.;

Po trzecie: wolność głoszenia przekonań - w tym ocen, krytyk, postulatów i żądań, także przy użyciu środków technicznych;

Po czwarte: wolność zrzeszania się w niezależne związki światopoglądowe, wyznaniowe, ideowe, polityczne, społeczne, zawodowe, środowiskowe, etniczne i kulturowe;

Po piąte: wolność wyboru własnej władzy przedstawicielskiej, zgodnie z zasadą suwerenności narodu, wyrażającą się przede wszystkim przez wybory rzeczywiście wolne, powszechne, równe, bezpośrednie i tajne.

Oraz odrębnie:

Niepodległość państwa, obejmująca zarówno rzeczywistą niezawisłość od jakichkolwiek ośrodków czy decyzji zewnętrznych jak też całkowite zachowanie suwerenności i odrębności państwowej, terytorialnej i gospodarczej.

Ten katalog pięciu plus jedna zasad, określa nasz merytoryczny stosunek do ewentualnego dialogu - nawet, jeśli nie uczestniczylibyśmy w nim bezpośrednio.

Ponadto, pragnę stwierdzić dodatkowo:

Ostatnio Pan Przewodniczący Rady Państwa PRL, gen. armii Wojciech Jaruzelski zaproponował, aby w pięćdziesiątą rocznicę agresji na Polskę i wybuchu II wojny światowej, we wrześniu 1989 roku Warszawa gościła konferencję przedstawicieli państw-sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE. Pragnę oświadczyć, że koncepcja taka wydaje się godna powszechnego poparcia. Słuszność zwołania konferencji poświęconej sprawie pokoju, bezpieczeństwa i współpracy oraz rozwoju stosunków między narodami i ludźmi oraz poszanowania praw człowieka - w miescie nazwanym ongiś sumieniem świata - wydaje się oczywista. Równocześnie oczywiste jest jednak że konferencja KBWE mogłaby się odbyć jedynie wówczas, jeśli uprzednio w Polsce zapanuje niewątpliwy i rzeczywisty pokój wewnętrzny, oparty o fundament odpowiedzialnie i konstruktywnie stosowanego systemu praw człowieka i obywatela."

Za chwilę bardzo chętnie odpowiem na pytania, jeśli takowe będą, ale chciałbym powiedzieć jeszcze Państwu to, co będę powtarzał przy każdej okazji. W Polsce nadal mamy więźniów politycznych. Nie jestem jeszcze w stanie ustalić pełnej listy tych osób i wymienię dziś tylko jedno nazwisko - księdza Sylwestra Zycha. A zatem - mamy jeszcze więźniów politycznych i jest to sytuacja na której utrzymanie nie można się zgodzić.

AFP: W swym oświadczeniu powiedział pan, że jesteście gotowi do dialogu z rządem i opozycją. Co pan rozumie przez dialog z opozycją?

Leszek Moczulski: Jeśli chodzi o dialog z opozycją to przyznam się, że nie mamy żadnych problemów. I nie sądzę, żeby jakiekolwiek problemy się pojawiły. Jest to po prostu wyraz naszej dobrej woli, naszego zasadniczego stanowiska. Jesteśmy gotowi do dialogu z każdą samodzielną siłą polityczną i w płaszczyźnie opozycyjnej ten dialog już się rozpoczął. Mogę także powiedzieć, że jeżeli chodzi o nasz dialog, czy coś więcej niż dialog z różnymi grupami, z rozmaitymi kierunkami życia politycznego w Polsce, to jestem z niego bardzo zadowolony. Mam nadzieję, że będzie wyglądało to tak znakomicie nadal. Po drugie, używając tego sformułowania chciałem podkreślić, iż my wcale nie musimy być bezpośrednią stroną dialogu. Jest to trudny obowiązek i nie najprzyjemniejszy. Mam na myśli oczywiście rozmowy z władzami. Natomiast nie jest dla nas obojętne, jaki dialog w Polsce się rozwinie i chcemy wyrazić nasze stanowisko, żeby w tym dialogu uczestniczyły wszystkie samodzielne podmioty życia politycznego w Polsce, i te które działają w opozycji, i te które są po stronie rządowej, i te które są pomiędzy jednymi a drugimi, ponieważ takie też istnieją.

Associated Press: Ilu członków liczy obecnie KPN i ilu liczyła w swoim szczytowym okresie i kiedy on był? Drugie pytanie, czy pańskie przemyślenia uległy jakimkolwiek zmianom w czasie pobytu pana w więzieniu?

Leszek Moczulski: Proszę pana, nie chciałbym na tej konferencji mówić cokolwiek o KPN, chociażby dlatego, że na niektóre pytania szczegółowe nie jestem w stanie szczegółowo odpowiedzieć. Myślę, że niedługo moglibyśmy do tej sprawy wrócić, a dziś zależy mi, żeby na tej konferencji mówić wyłącznie o sprawach dialogu. To jest raz. Natomiast sprawa przemyśleń więziennych Rzeczywiście miałem dużo czasu w ostatnich sześciu latach i poświęcałem go głównie na przemyślenia. W generalnych sprawach doszedłem do wniosku, że moje koncepcje potwierdzają się. W sprawach bardziej szczegółowych mogę stwierdzić, że liczne wydarzenia, które miały miejsce po 21 sierpnia 1980 r., czyli po moim aresztowaniu, także potwierdzają słuszność mojej linii politycznej. Natomiast czas o którym wspomniałem, starałem się wykorzystać dla zbadania licznych nowych koncepcji działania politycznego w Polsce i sądzę, że to o czym myślałem przed 21 sierpnia 1980 r. zostało w poważny sposób wzbogacone. Nie narusza to jednak w niczym podstaw mojego myślenia politycznego.

Reuter: Kiedy udzielał pan odpowiedzi koledze to powiedział pan, że nie chciałby poruszać sprawy KPN, ale w innych sprawach, w których pan mówi "my" to rozumiemy, że chodzi o KPN. Czy słusznie?

Leszek Moczulski: Funkcja jaką pełnię wprawdzie dzięki więzieniu stała się faktycznie honorową, ale nie zamierzam rezygnować z funkcji Przewodniczącego KPN, a Konfederacja ciągle istnieje i weszła już w ósmy rok swojego oficjalnego życia. Bez przerwy działa kierownictwo KPN, które prowadzi jej działalność i jak przypuszczam - świetnie sobie radzi.

Los Angeles Times: Jaki jest pański stan zdrowia?

Leszek Moczulski: Lekarzom nie podoba się moje serce. Byłem tuż po więzieniu w szpitalu, przeprowadzono tam serię badań, dalsze badania będą przeprowadzone. Obecnie jestem na przepustce ze szpitala. Nie znam się na kardiologii i nie wiem w

jakiej mierze badania będą wiążące. Są sugestie żebym poddał się zabiegom chirurgicznym; są koncepcje, żeby operacja została wykonana w Londynie. Być może tak będzie, ale nie są to rzeczy najważniejsze. Mogę tylko zapewnić: wystarczy mi serca, żeby zrealizować to co chcemy zrobić.

Prasa polonijna: Czy to oświadczenie jest pana osobistym, a nie grupy jako takiej i czy KPN figuruje w tym oświadczeniu?

Leszek Moczulski: KPN figuruje w tym oświadczeniu przez powołanie się na dokumenty programowe KPN, a to oświadczenie jest oświadczeniem Leszka Moczulskiego, zaś Leszek Moczulski jest Przewodniczącym Konfederacji Polski Niepodległej.

DPA: Jak pan widzi w tym dialogu usytuowanie PZPR, czy ma to być równoprawny podmiot dialogu, czy też uznawałby pan jakąś hegemonię, która jest zagwarantowana w ustroju?

Leszek Moczulski: Proszę pana, nie znam ustrojowych gwarancji hegemonii PZPR. Znam doskonale Konstytucję PRL, system ustrojowy, porządek prawny i nic nie wiadomo mi, żeby PZPR miała jakiekolwiek wyjątkowe prawa w tym kraju. Znane mi są też rozmaite wypowiedzi polityczne, a także dokumenty polityczne, które odegrały i odgrywają jeszcze nadal kluczową rolę w naszym życiu politycznym. Na przykład w Porozumieniu Gdańskim z 31 sierpnia 1980 r. z powołaniem się na Konstytucję PRL mowa jest o kierowniczej roli PZPR w sprawowaniu władzy. Odnoszę wrażenie, że ludzie z dwóch stron, którzy negocjowali i podpisywali to porozumienie nie znali w sposób dość dokładny Konstytucji PRL, ponieważ niczego takiego w Konstytucji PRL nie ma. Jest tam tylko sformułowanie "Przewodnią siłą polityczną społeczeństwa w budowie socjalizmu jest PZPR". Przewodnią siłą w budowie socjalizmu, proszę państwa. Jeżeli PZPR chciałaby stać się jeszcze przewodnią siłą np. w odbudowie zrujnowanego środowiska naturalnego, to też bym to przyjął do wiadomości. My przyjmujemy Konstytucję wraz z jej artykułem 3, którego ustęp pierwszy cytowałem. Tylko, że my możemy przyjąć to sformułowanie wyłącznie tak, jakie ono jest, jak sobie życzyli ustawodawcy, jak wyjaśnia to literatura prawnicza. Artykuł 3 nie ma nic wspólnego ze sprawowaniem władzy. Z socjalizmem tak, ale nie z władzą. Nawet "Nowe Drogi" - organ PZPR zamieściły obszerne rozważania w kwestii art. 3, w których napisano, iż PZPR wzięła na siebie tylko nowe obowiązki. Proszę bardzo. Ale jeśli my mówimy o Konstytucji, to mówimy o Konstytucji w całości, mówimy o art. 1, w którym jest powiedziane: "W PRL władza należy do ludu pracującego miast i wsi". A art. 2 ust. 1 twierdzi, że "lud pracujący sprawuje władzę państwową przez swych przedstawicieli". Przez przedstawicieli ludu, a nie przedstawicieli PZPR, którzy oczywiście mogą się ubiegać o to przedstawicielstwo. Ale nie tylko oni. I to jest podstawa konstytucyjna. Jednakże uznajemy Konstytucję w całej rozciągłości. Uznajemy ją także w zakresie art. 106 "Zmiana Konstytucji może nastąpić tylko w drodze ustawy uchwalonej przez Sejm PRL większością conajmniej 2/3 głosów w obecności conajmniej połowy ogólnej liczby posłów". KPN dąży do tego, aby zgodnie z tą Konstytucją w trybie art. 106 z czasem zmienić tę Konstytucję na lepszą. Póki nie jest zmieniona, jest Konstytucją obowiązującą. Jestem zobowiązany, jako obywatel przestrzegać wszystkich artykułów tej Konstytucji, nawet tych, które mi się nie podobają - a są tam takie. Uznaję ją natomiast w brzmieniu konstytucyjnym, a nie uznaję w brzmieniu, które ktoś

chciałby mi narzucić. Wykluczam po prostu, że w Konstytucji jest przykładowo artykuł, który ograniczałby suwerenność państwa, ponieważ Konstytucja deklaruje, że panstwo jest suwerenne.

The Chicago Tribune: Czy prawdą jest, że pańska grupa uważa, że sojusz ze Związkiem Radzieckim nie jest możliwy?

Leszek Moczulski: Nie jest to prawda. Uważam, że nawet bliskie stosunki między Związkiem Radzieckim a państwem Polskim są konieczne. Od sytuacji międzynarodowej zależy, czy powinny one być sojusznicze, czy inne. My nie mamy żadnego spojrzenia doktrynalnego. Sądzimy tylko, że po pierwsze: sojusz może istnieć tylko między dwoma równymi partnerami, gdzie nie tylko nie będzie mówiło się o tym, że ktoś ma ograniczinną suwerenność, ale gdzie także nie będzie mówiło się o tym, że w tej chwili zasada ograniczonej suwerenności właśnie nie obowiązuje. Ponieważ i jedno i drugie jest dla nas nie do przyjęcia, gdyż nikt nie ma prawa wypowiadać się na temat suwerenności naszego państwa oprócz nas. Ale na zasadzie umowy dwóch suwerennych podmiotów, stosunki między Polską a ZSRR powinny być jak najlepsze. I druga rzecz; sojusz w którym uczestniczylibyśmy mógłby być tylko sojuszem równoprawnych stron, a zgodnie z zobowiązaniami, które nakłada Karta Narodów Zjednoczonych nie mógłby być wymierzony przeciwko pokojowi.

AFP: Dialog, który pan chciał podjąć ma toczyć się o wszystkim, oprócz wspomnianych zasad, czy dobrze to zrozumiałem?

Leszek Moczulski: Podałem katalog zasad, które nazwaliśmy wewnętrznie "pięć plus jeden", a są to po prostu zasady o których nie możemy dyskutować. Rozumiemy, że są to zasady trudne, ale bylibyśmy zdziwieni, gdyby zasadność tych punktów ktoś kwestionował. Natomiast dlatego uważamy, że muszą istnieć kwestie poza dyskusją - gdyż naszym celem nie jest dialog. Dialog jest tylko narzędziem. Celem jest ułożenie spraw polskich i dlatego obowiązują nas zasady, nasze "non possumus", od którego odejść nie możemy. Być może ktoś zdecyduje się od nich odejść, ale my nie możemy.

Le Figaro: Czy to znaczy, że w warunkach obecnych, jeżeli nie wszystkie te warunki są spełnione, to pan odmawia udziału np. w tej radzie społeczno-gospodarczej, że odmawia pan udziału swoich przyjaciół ?

Leszek Moczulski: Nie jestem niczyim doradcą i udział w jakimś ciele doradczym mnie nie interesuje. Co nie znaczy, że być może zdecyduję się zaproponować komuś jakieś osoby, które moim zdaniem na doradców się nadają. Nie wykluczam tego, ale to nie znaczy, żebyśmy chcieli się o to ubiegać. Mnie osobiście nie interesują te rzeczy zupełnie.

Associated Press: Pan powiedział, że nie chce mówić o członkostwie w KPN i tak dalej, ale w ogólnych zarysach może pan powiedzieć gdzie jest największe poparcie dla KPN. W jakim środowisku?

Leszek Moczulski: Młodzież i robotnicy.

Reuter: Obecnie została utworzona nowa sytuacja przez amnestię. Na jakich warunkach, ściślej od tego co pan mówił, mógłby pan osobiście wyznaczyć przedstawicieli w takiej radzie?

Leszek Moczulski: Bez żadnych warunków, ale musiałoby być to poprzedzone dialogiem. Dzisiaj mogę wyznaczyć doradców sobie, czy paru innym osobom, ale nie w mojej gestii jest wyznaczanie doradców po tamtej stronie. Ale jeżeli dialog ten by się rozwinął to sprawa ta mogłaby mieć jakieś efekty. Aczkolwiek nie przywiązuję do kwestii tej rady istotnego znaczenia. Dlatego, że zmiana doradców o niczym jeszcze nie świadczy. W ostatnich latach mogliśmy słuchać głosu wielu doradców, którzy twierdzili, że Gierkowi doradzali, a Gierek ich w ogóle nie słuchał. Wiemy doskonale z doświadczeń 40 lat, że rola doradców w oficjalnym życiu politycznym kraju jest minimalna, a chwilami jest rolą śmieszną. Natomiast jeżeli doradca - jak czytałem w "Trybunie Ludu" - stwierdza, że pewne decyzje mogą doprowadzić kraj do katastrofy gospodarczej i w związku z czym dziękuje się temu doradcy za usługi - to jest to niepoważne. Jesteśmy gotowi, żeby nas potraktowano nadmiernie poważnie, zamykając do więzień. Ale nie jesteśmy gotowi, żeby potraktowano nas tak, jak doradców szczebla ministerialnego w naszym kraju. My jesteśmy samodzielną siłą, niewielką w porównaniu z PZPR, ale suwerenną. Dziś oni są wielcy, lecz jutro może być inaczej.

Washington Post: Na razie nie było kontaktów na ten temat?

Leszek Moczulski: Nie było. Ja tyle na ten temat już mówiłem, ale chcę jeszcze stwierdzić, że my tych kontaktów szukać nie będziemy. Jesteśmy na to zbyt słabi.

Stuttgarter Zeitung: Ilu członków ma obecnie KPN?

Leszek Moczulski: Nie mogę na to odpowiedzieć. Raz, że nie bardzo dokładnie wiem. Dwa, że nie chciałbym na to odpowiedzieć.

DPA: Proszę pana, skoro pan zabiega o dialog, to dlaczego nie zostali zaproszeni przedstawiciele oficjalnej prasy?

Leszek Moczulski: Proszę pana, zostali zaproszeni m.in. PAP, Trybuna Ludu Dziennik Ludowy, Rzeczpospolita, Interpress, Kurier Polski, Słowo Powszechne, Życie Warszawy, Sztandar Młodych, Polityka, Odrodzenie, Perspektywy, Przegląd Tygodniowy... Czy wystarczy? Miało być więcej dziennikarzy krajowych, niż zagranicznych. Około trzydziestu. Widzicie państwo, wszyscy dostali zaproszenia jednobrzmiące. W zaproszeniach tych była niemalże deklaracja polityczna, ponieważ zacytowaliśmy tam, nie podając autora - Wojciecha Jaruzelskiego, który w ubiegłym tygodniu powiedział w Zielonej Górze - cytuję z pamięci: "każdy głos z Polski, niezależnie skąd pochodzi będzie wysłuchany". Przykro mi bardzo, że dzisiaj znów dostałem do ręki kolejny argument polityczny, że po tamtej stronie słowa rozmijają się z czynami.

EFE: Czy z członków KPN wszyscy zostali zwolnieni?

Leszek Moczulski: Z tego co wiem to tak. Nie jestem jednak pewien, gdyż siedzą jeszcze ludzie związani z działalnością polityczną, a skazani pod pretekstowymi zarzutami kryminalnymi. Nie mam jeszcze informacji, czy jest wśród nich ktoś z KPN.

EFE: A ta grupa górników z Lublina?

Leszek Moczulski: Nic nie wiem na ten temat

Głos z pokoju: Wyszli przed amnestią.

Leszek Moczulski: A to mnie bardzo cieszy, gdyż byli to nasi sympatycy.

Le Figaro: Proszę pana skoro władze uważają, że wypuszczając na wolność więźniów politycznych dokonały jakiegoś ustępstwa, to czy uważa pan, że z opozycji powinna wypłynąć jakaś odpowiedź?

Leszek Moczulski: Sądzę, że nie minę się bardzo z prawdą, jeżeli stwierdzę, że należę do najbardziej niezłomnych przeciwników nie tylko władzy państwowej, ale i ustroju tego kraju oraz kierunku jaki on obrał. Jeżeli nawet nie jestem najbardziej radykalny to należę do grupy osób, którzy bez wątpienia takimi są. I jeśli na pierwszej konferencji prasowej po sześciu latach więzienia nie opowiadam, jak się traktowało więźniów, jak się Polskę traktowało - a mam dużo na ten temat do powiedzenia - lecz przychodzę i mówię tylko o dialogu - to czy to nie jest odpowiedź? Sądzę także, że w moim dzisiejszym oświadczeniu po raz pierwszy po 13 grudnia 1981 roku, ktoś z opozycji poparł inicjatywę rządową. Uważam, że pomysł gen. Jaruzelskiego o konferencji KBWE w Warszawie jest wart uwagi. Reprezentujemy najbardziej totalną opozycję w stosunku do wszystkiego co się w Polsce dzieje od ponad czterech dziesiątków lat - jesteśmy jednakże gotowi nie tylko do walki, ale również do dialogu, do szukania porozumienia, wzajemnego zrozumienia.

ANSA: Czy pan rozmawiał z panem Wałęsą od czasu zwolnienia?

Leszek Moczulski: Nie, z Wałęsą się jeszcze nie widziałem. Zostałem wprawdzie zwolniony z więzienia 13 września, czyli w ubiegłą sobotę, ale następny tydzień spędziłem w szpitalu, a po wyjściu z niego na przepustkę właściwie nie opuszczam domu. Raz tylko byłem na grobie księdza Jerzego w 23 miesiące po jego śmierci, a potem poszedłem tuż obok do Jacka Kuronia na taką małą przyjacielską uroczystość w związku z 10-cioleciem powołania Komitetu Obrony Robotników. Wczoraj jeszcze byłem na mszy niedzielnej i to są wszystkie moje wyjścia z domu. I nie wiem kiedy będą następne. Tak, że z nikim jeszcze - poza ludźmi z KPN - nie rozmawiałem i nie prowadziłem rozmów politycznych. Zresztą te rozmowy polityczne nie były konieczne do dzisiejszej konferencji. Nie wątpię, że będę rozmawiał z Wałęsą, jeżeli tylko lekarze pozwolą mi na podróż koleją.

Le Figaro: Jak pan widzi w przyszłości współpracę z innymi elementami opozycji, bo przecież pan reprezentuje opozycję narodową, są także odłamy opozycji lewicowej. Czy współpraca pomiędzy wami może układać się pomyślnie?

Leszek Moczulski: Gdybyśmy zachowali kryteria zachodnie to w Polsce oczywiście istaniałaby opozycja prawicowa i lewicowa. I wtedy być może znaleźlibyśmy się w opozycji prawicowej. Jednakże się za taką nie uważamy. Od kilku lat w kraju rozwija się z różnymi trudnościami życie polityczne i pojawiają się wśród opozycji najróżniejsze kierunki, zarówno lewicowe, centrowe, jak i prawicowe. Otóż od samego początku byłem zdania, że najważniejsze jest znalezienie tego co te ruchy w opozycji łączy, a nie dzieli. Przypominam sobie, jak 10 lat temu zaczęliśmy wydawać pismo "Opinia", które ukazało się, jako pierwsze jawne pismo opozycyjne z podaniem nazwisk redaktorów i adresem redakcji. W jednym z pierwszych numerów tego pisma zamieściłem artykuł wstępny, że należy szukać porozumienia w opozycji na zasadach pluralisty-

cznych. Tego samego zdania jestem do dzisiaj. Lecz prawdą jest, że na przestrzeni ostatnich 10 lat w łonie opozycji w Polsce dochodziło do wielu starć. Starcia te pojawiały się także wcześniej, z tym, że pomiędzy niezorganizowanymi środowiskami. Mnie ostro krytykowano i ja ostro krytykowałem. Korzystając z tego, iż jestem historykiem i czasami próbuję spojrzeć na sytuację z pewnego dystansu historycznego, a nie politycznego - to dziś mogę powiedzieć, że ja też wiele przesadzałem.
Jeżeli zaś chodzi o sytuację obecną to zauważam, że atmosfera w opozycji uległa zasadniczej zmianie na lepsze. Miałem już oznaki tego stanu wcześniej, spotykając się z różnymi ludźmi w więzieniu. Po wyjściu na wolność moje domysły potwierdziły się. Myślę, że wytworzyła się znakomita atmosfera do współpracy wewnątrz opozycji Jak wspomniałem, kilka dni temu wpadłem na 5 minut z kurtuazyjną wizytą do Jacka Kuronia, ponieważ wiedziałem, że jest tam towarzyskie spotkanie z okazji 10-lecia KOR-u. Wyszedłem stamtąd po wielu godzinach i tylko dlatego, że moja żona zagroziła zastosowaniem wobec mnie środków lekarskich i w chwilę później miałbym na karku karetkę reanimacyjną. Niestety, moje serce dało znać o sobie. Mogę jednak w refleksji nad tym spotkaniem teraz stwierdzić, że czułem wtedy, iż jestem wśród prawdziwych przyjaciół i odnosiłem wrażenie, że oni też wiedzą, iż jestem wśród nich jako prawdziwy przyjaciel. To wszystko na pewno nie zmienia różnic w naszym myśleniu, z pewnością inaczej oceniamy pewne zachowania, sytuacje, różnimy się odnośnie metod działania. Wielu rzeczy, które dzisiaj tutaj powiedziałem, oni by nie powiedzieli. Dzielą nas różnice, ale wiele rzeczy łączy. I cieszę się, że te różnice mogą nas dzielić na fundamencie z wyraźnie zaznaczonej przyjaźni, że mogą być konstruktywne. Szczęśliwy byłby to kraj, gdyby wszyscy się przyjaźnili. Tak jak w "Panu Tadeuszu" gdzie jest taka scena, kiedy wszyscy z wszystkimi wznoszą toast "Kochajmy się". Ale do tego potrzebna jest sytuacja polityczna właśnie taka, jaka była wówczas w Soplicowie.

UPI: Jakie były według pana przyczyny zwolnienia więźniów politycznych?

Leszek Moczulski: Prawdopodobnie były jakieś przyczyny bezpośrednie, których nie znam. Znam natomiast przyczyny zasadnicze, które sprowadzają się właściwie do dwóch kwestii. Nie chcę mówić, która z tych kwestii jest ważniejsza. Mam bowiem pogląd na hierarchię tych spraw, ale za wcześnie byłoby o tym mówić. Te kwestie to: przyczyny wewnętrzne i przyczyny międzynarodowe. Przyczyna wewnętrzna charakteryzuje się tym, iż położenie gospodarcze i społeczne PRL jest nadwyraz krytyczne. Że wszystkie ujemne zjawiska ostatnich lat, takie jak: porażka koncepcji stanu wojennego, sankcje nakładane przez rozmaite kraje, zmniejszająca się pomoc finansowa ze strony RWPG - zwana kwotami pomocy, zużycie maszyn i urządzeń, wyczerpywanie rezerw - nie tylko nakładają się na siebie, ale zaczynają dochodzić do nowej jakości. Jest rzeczą oczywistą, że sankcje amerykańskią o których wspominałem, zaczynają działać dopiero dzisiaj. Wydaje mi się, że wszystkie opinie na ich temat były przedwczesne. Gospodarka polska to mimo wszystko wielka gospodarka, zatrudniająca 12 milionów ludzi, mająca olbrzymie obroty i majątek. Tak duża gospodarka nie przewraca się z dnia na dzień, zwłaszcza, gdy jest jednolicie kierowana. Owszem znamy z historii "czarny dzień" na nowojorskiej giełdzie w październiku 1929 roku, kiedy to jak oceniano załamała się gos-

podarka światowa. Jednakże w gospodarce scentralizowanej wszystko wygląda inaczej i dlatego gospodarka ta ma wielką odporność na ciosy. Przypomnę tylko jako przykład sytuację gospodarki Związku Radzieckiego w czasie drugiej wojny światowej, który to w pierwszej fazie wojny stracił główne ośrodki przemysłowe, surowcowe i żywnościowe, a mimo to jego gospodarka nie rozsypała się. Gospodarka PRL także ma duże możliwości obrony, znacznie większe niż przykładowo gospodarka Włoch, czy Republiki Południowej Afryki. Ale każde możliwości obrony są ograniczone. Wydaje mi się, że gospodarka PRL wchodzi w okres, kiedy ujemne elementy ostatnich 5, 15 i nawet 47 lat zaczęły się kumulować i jest to sprawa zasadnicza, której jakiekolwiek rozwiązanie blokował m.in. fakt istnienia więźniów politycznych. Druga rzecz dotycząca przyczyn wewnętrznych amnestii jest taka, że sytuacja społeczna w kraju budzi wśród władz niepokój. I sądzę, że na rozwój tej sytuacji rząd patrzy ze znacznie większą troską niż ocenia to opozycja. A rozładowanie sytuacji wewnętrznej, na drodze dla władz najkorzystniejszej, musi rozpocząć się od rozładowania więzień.
Kolejny czynnik, który wpłynął na amnestię i nie jest ważne, czy był on ważniejszy, czy mniej ważny, ale nazwijmy go drugim - jest czynnikiem międzynarodowym. PRL znajduje się pod podwójnym naciskiem, zarówno ze wschodu, jak i zachodu, który to nacisk automatycznie integruje się. Na czym polega nacisk zachodni, to państwo doskonale wiedzą, może nawet lepiej niż ja, bo znacie więcej szczegółów. Na czym polega nacisk wschodni? Rzeczą oczywistą jest, że utrzymywanie się nienormalnego stanu w Polsce, stanu, w którym ludzie są więzieniach, w obronie to których w kraju i na świecie organizowane są akcje - czyli kiedy więzienia w Polsce są problemem międzynarodowym - w sposób poważny utrudnia realizację ofensywy politycznej, którą od półtora roku prowadzi pan Gorbaczow. Można sobie zdawać sprawę, że być może ludzie z opozycji, którzy wyszli z więzień, są w stanie stworzyć takie, czy inne kłopoty dla władz PRL, ale przecież to nie interesuje jako sprawa zasadnicza - Gorbaczowa. Gorbaczow chce mieć otwartą drogę do porozumienia i ta droga jest raz po raz hamowana m.in. przez polskie więzienia. Wprawdzie nie tylko przez to, bo i sprawa polska nie jest najważniejsza, aczkolwiek jej znaczenia nie można pomijać. Przed rokiem 1980, jak państwo pamiętacie, w zintegrowanej polityce obozu bardzo ważną i z punktu widzenia Moskwy pozytywną rolę odgrywała PRL wraz z Edwardem Gierkiem. Dzisiaj PRL tak samo obciąża ZSRR, jak Kadafi, zwłaszcza gdy są w niej więźniowie polityczni. Żyjemy w okresie, kiedy zmienia się zarówno ogólna sytuacja międzynarodowa na świecie, pozycja międzynarodowa Polski, jak i też sytuacja wewnętrzna Polski. Za zmianą sytuacji winny iść nowe czyny, zachowania, postawy. Gen. Jaruzelski powiedział, że nowej karty nie można zapisać starymi wzorami. I ma w tym miejscu rację, choć nie on to pierwszy powiedział. Dzisiejsza konferencja jest właśnie próbą nowego wzoru. Jest to próba niedoskonała. Sądzę jednak, że możemy wcześniej czy później dopracować się znacznie lepszych wzorów. Chcemy mówić nowymi wzorami i chcemy traktować poważnie tych, którzy mówią, że także chcą mówić nowymi wzorami.

AFP: Czy jest pan za zniesieniem pozostałych sankcji nałożonych przez Stany Zjednoczone?

Leszek Moczulski: Moje informacje o sankcjach pochodzą z "Trybuny Ludu". A miałem okazję przekonać się, że nie jest to pismo wiarygodne, ani nie przekazujące wszystkich informacji.

Zdaję sobie sprawę natomiast z jednego, że poziom bytowania ludzi w Polsce zależy tylko od decyzji władz państwowych, ile mianowicie dać na spożycie. I wiem, że pomiędzy środkami przeznaczonymi na spożycie, a środkami, które są w dyspozycji władz pozostaje bardzo istotna różnica, silna nadwyżka środków.

Le Figaro: Chciałbym pana prosić o jakieś zwierzenia osobiste, jeżeli można to z głębi serca. Czy sądzi pan, że to co się dzieje teraz to jest istotne, że zwolnienie więźniów politycznych ma zasadnicze znaczenie, czy jest to tylko kosmetyczny zabieg? Czy pan spodziewa się zmiany pozytywnej, rozpoczęcia rzeczywistego dialogu?

Leszek Moczulski: Wszystko co mówię płynie z głębi serca, ale w polityce liczy się przede wszystkim wola, a wola ta musi być oparta na myśli. Mogę powiedzieć, że ostatnią decyzję władz przyjąłem z dużym uznaniem, jako wyraz rozumowania, odchodzenie od działań opartych na emocji. I jest to optymistyczne. Przypominam sobie poprzednie amnestie, chociażby tę z 1984 roku, kiedy zostali zwolnieni latem wszyscy za wyjątkiem Bogdana Lisa i Piotra Mierzewskiego. Wtedy nie był to zamysł polityczny, lecz zwykła emocja. I to, że wyszliśmy teraz wszyscy dowodziłoby, że decyzję tę podjęto bez emocji politycznych. Jeżeli następne decyzje będą podejmowane także bez emocji, jeżeli władza pokona strach nienawiść i parę innych rzeczy to wtedy będzie z pewnością lepiej. Sądzę, że wygodniej jest obu stronom prowadzić działalność polityczną i obracać się w kręgu decyzji podejmowanych racjonalnie.

My jesteśmy słabi, jesteśmy biedni, jesteśmy tak biedni, że nie mogliśmy przyjąć państwa nawet Coca-colą. Nie mamy także żadnej sali konferencyjnej. Dlatego też musimy podejmować decyzje bardziej radykalne i żeby nasz głos był bardziej słyszalny nie mogliśmy bać się więzień. Ale druga strona nie jest w takiej samej sytuacji, ona ma wszystko. Ma najlepszego od 40-tu lat rzecznika prasowego, wspaniałe sale konferencyjne i ich stać na Coca-colę. Jeszcze oni są silni. Jeżeli oni będą jeszcze na tyle silni, żeby kierować się wyłącznie przesłankami rozumowymi to sądzę, że będzie można nawiązać dialog. I jest to kwestia z głębi serca i myśli.

Dziękuję bardzo państwu za przybycie na konferencję.

Opracowania w/g zapisu magnetofonowego dokonało Biuro Informacji i Propagandy Konfederacji Polski Niepodległej. Przedruk dozwolony z podaniem źródła.

WARSZAWA

lipiec sierpień 86
NR. 5/6

OBSZAR I

pismo członków i sympatyków
KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ

CZYTAJ NASZE PISMA

NIE ZNAM USTROJOWYCH GWARANCJI HEGEMONII PZPR

Wywiad Leszka Moczulskiego
dla pisma "Związek"
1.X.1986 r.

Redakcja: Jak Pan ocenia sytuację polityczną w kraju po zwolnieniu prawie wszystkich więźniów politycznych?

Leszek Moczulski: Sytuacja ta jest w pewnej mierze nowa, ale jednakże mieści się w pewnym ogólnym trendzie. W roku 1982 władza podjęła daleko idącą próbę złamania społeczeństwa i narzucenia swojego porządku. Próba ta istotnie przyniosła znaczne efekty, ale tylko cząstkowe, ponosząc jako całość klęskę. Stan wojenny miał przynieść likwidację opozycji, poprawę gospodarki poprzez wprowadzenie reformy gospodarczej, a także spowodować podniesienie wiarygodności PRL w ramach obozu socjalistycznego. Żaden z tych celów nie został w pełni osiągnięty. Jeżeli chodzi o likwidację opozycji, to o niepowodzeniu tego zamierzenia świadczy chociażby ten wywiad - wywiad opozycyjnego podziemnego pisma z opozycyjnym, choć nie podziemnym działaczem. Opozycja stała się stałym elementem polskiego życia politycznego. Opozycja dysponująca prasą, wydawnictwami, różnymi strukturami organizacyjnymi, potencjałem technicznym i intelektualnym. Co do gospodarki - to sama władza już zdaje sobie sprawę, że nie udało się jej wprowadzić reformy gospodarczej. Prawdziwy krach gospodarczy dopiero nadchodzi. Gospodarka znalazła się w punkcie newralgicznym za którym jest już tylko przepaść. Władza zdaje sobie sprawę z tej sytuacji; wie, że trzeba ten proces zatrzymać, trzeba coś z nim zrobić, uruchomić mechanizmy rynkowe, zatrzymać dekapitalizację, dodać skrzydeł gospodarce. A te skrzydła - to pieniądze i technologie, które same oczywiście nie wystarczą, lecz uzyskanie ich stwarza dla władz PRL szansę. Kwestia tylko w dostępie do nich.

Jak dotąd, dostęp ten blokowany jest sytuacją wewnętrzną Polski. Wreszcie, jeżeli chodzi o wiarygodność w ramach obozu socjalistycznego, to pomimo pewnych sukcesów w tej mierze, Jaruzelski nie uwiarygodnił się tak mocno, jak ludzie sądzą.

Polityka stanu wojennego załamała się już w 1982 roku właśnie poprzez niemożność osiągnięcia tych celów. Od roku 1983 widoczny jest odwrót od koncepcji Jaruzelskiego, polegającej na przekonaniu, że Polaków można okiełznać siłą. W realizacji tej koncepcji były rozmaite nawroty. Władza stosowała na przemian politykę ostrzejszą i łagodniejszą. Okresem takiej ostrej polityki był rok 1982. W roku 1983 zaczęli się z tego wycofywać. Potem doszli do wniosku, że sytuacja jest dla nich niebezpieczna i od jesieni 1984 roku szykowali się do uderzenia. Objawem tego uderzenia, które miało być, jak sądzę, bardzo silne - było zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki. Męczeńska śmierć ks. Jerzego, reakcja społeczeństwa, Kościoła, opozycji - spowodowała, że cios ten został osłabiony. Rok 1986 - to znowu początek kolejnego odwrotu, który ostatnio został gwałtownie przyśpieszony. Wynikiem jest zwolnienie prawie wszystkich więźniów politycznych.

Nie wolno jednak nie doceniać przeciwnika. Jaruzelski jest człowiekiem mądrym, czy też przebiegłym i ma cechy potrzebne każdemu politykowi: umysł i charakter. On zdaje sobie sprawę z jednego: jeżeli nie udało mu się złamać Polaków siłą, musi spróbować sposobem. Należy z nimi rozmawiać, pertraktować, skłócić tym opozycję, podzielić, odizolować od społeczeństwa i wtedy dopiero zniszczyć. Niektórym decydentom wydaje się to oczywiście niebezpieczne, ale daje to władzom rzecz nieocenioną - szansę. Szansę, którą nie dawała polityka represji. Dla skorzystania z niej konieczne było zwolnienie z więzień działaczy opozycyjnych. Oczywiście najlepiej dla władz byłoby, gdyby wypuszczały więźniów powoli i konsekwentnie. Takie łagodne przejście okazało się jednak niemożliwe, bo raz po raz współpracownicy Jaruzelskiego obawiali się, że "hydra" za szybko podnosi głowę. Mówili wówczas: przyciśnijmy ich jeszcze, to będą mięksi do rozmów. Polityka taka spowodowała z pewnością straty po stronie opozycji, ale jednocześnie pozbawiała Jaruzelskiego cennego czasu. A czasu ma Jaruzelski mało. Kończą się rezerwy gospodarcze. Sankcje amerykańskie dopiero teraz ujawniły pełnię swej mocy. ZSRR chce się porozumieć z Zachodem i PRL musi zachowywać się tak, aby nie hamować radzieckiej polityki. A Gorbaczowowi, jak widać po ostatnich jego posunięciach, też się bardzo spieszy. Jaruzelski musiał się zdecydować na gwałtowny krok i wypuścił opozycję. Być może, znowu się przestraszy i zaostrzy kurs, ale tego nie można przewidzieć. Jedno jest pewne, mówiąc językiem szachowym, Jaruzelski znalazł się obecnie w niedoczasie.

Redakcja: Co było głównym powodem fiaska koncepcji stanu wojennego?

Leszek Moczulski: Fiasko tej koncepcji spowodował opór społeczny, nawet jeżeli w wielu wypadkach był on nieuświadomiony. Zaś ostrzem oporu społecznego i zarazem jego sterem - jest opozycja. Czyli załamanie się koncepcji Jaruzelskiego jest wielkim sukcesem opozycji. Możemy tylko mówić o tym, czy opozycja mogła zrobić pewne rzeczy lepiej lub gorzej, ale to niech badają w przyszłości historycy.

Redakcja: Znajdujemy się więc w okresie, który jak rzadko, sprzyja formułowaniu nowych programów i wypracowywaniu nowych metod

działania. Jaką - Pana zdaniem - koncepcję działania winna przyjąć obecnie opozycja? Czy taka koncepcja jest możliwa do wypracowania?

Leszek Moczulski: Tak, koncepcja ta jest już wypracowana i według mnie, jest to koncepcja KPN. Jeżelibyśmy chcieli przyrównać obecną sytuację do rozgrywki szachowej, to my staramy się myśleć wiele ruchów naprzód. Dla nas program na kilka posunięć jest niesłychanie prosty. My chcemy dojść - lub raczej my dojdziemy, my: Polacy, Polska, "Solidarność", KPN; dojdziemy do pewnych - jak my to nazywamy - horyzontów. W tej chwili walczymy o to, aby osiągnąć horyzont pluralizmu związkowego, na czym oczywiście nie można skończyć. Następnym horyzontem - jest horyzont pluralizmu politycznego - tzn. szerokiego wprowadzenia instytucji demokratycznych. I wreszcie trzeci horyzont, który nas najbardziej interesuje, to jest horyzont Niepodległości. W tym kontekście, z naszego punktu widzenia, nie najważniejsze jest, jaki będzie szczegółowy scenariusz dojścia do pierwszego horyzontu. To jest etap "Solidarności" i mam nadzieję, że "Solidarność" sobie poradzi. Niemniej mamy własne zdanie na te sprawy.

Obecnie część działaczy podziemia zdecydowała się na jawną działalność, powstała Rada "Solidarności". Moim zdaniem, posunięcia takie są konieczne. Podziemie, żeby wygrać - musi wyjść na powierzchnię. Jest to nie tylko bardziej realistyczne, ale w dużym stopniu zmniejsza ewentualność poniesienia przez społeczeństwo wysokich kosztów walki. Mówiłem już, że władza w pewnym sensie sankcjonując opozycję, stwarza sobie szansę na sukces. Ale ta sytuacja jest także korzystna dla opozycji. Konflikt pomiędzy nią, a władzą - będzie trwał bez względu, czy opozycja będzie w podziemiu, czy na powierzchni. Lecz usankcjonowany konflikt w płaszczyźnie zbliżonej do normalnej walki politycznej, np. w łonie parlamentu - jest zdrowszy dla obu stron. Władza wie, że polityka represji przynosi jej szkody. Problem, czy wie, jaką politykę realizować zamiast nich ... Wracając do kwestii podziemia. Wszyk tylko działając jawnie, można organizować całe społeczeństwo. Podziemie przetrwało najgorszy okres i teraz musi przechodzić do jawnego życia. To nie znaczy, że należy oddawać drukarnie, rezygnować z asekuracji, że wszyscy mają się ujawniać. Zastanawiam się wprawdzie, czy nie należało pomyśleć o ujawnianiu pewnych struktur, ale tylko w zamian za konkretne ustępstwa. Nic za darmo - to przecież jedna z zasad polityki.

Koncepcja wychodzenia na powierzchnię nie jest zresztą niczym nowym. Zaproponowaliśmy ją na użytek "Solidarności" i całej opozycji w naszej Uchwale Politycznej z II-go Kongresu KPN, który odbył się 22 grudnia 1984 roku. Powiedzieliśmy wtedy, że zbliża się czas, kiedy trzeba będzie przygotować Komisje Zakładowe do jawnej działalności. Teraz jest to możliwe. Jesteśmy w nowej fazie ruchu.

W tej nowej fazie rzeczą podstawową jest tempo przechodzenia do jawności. Nawołuję tutaj do maksymalnej ostrożności. Wiadomo, co się ma ujawniać na końcu, a co w ogóle ujawniać się nie powinno. Natomiast wszędzie tam, gdzie ujawnianie się powiedzie, należy je stosować - od samego dołu i w całym regionie. Jeżeli w tej samej miejscowości, tego samego dnia i w miarę możliwości niedaleko od siebie ujawni się kilka Komisji Zakładowych i wystąpi z jakimiś postulatami zmian, które mają poparcie załogi, to ani dyrektor, ani nikt inny nie będzie mógł powiedzieć, że "Solidarność" nie istnieje.

Redakcja: To, o czym Pan mówi jest już etapem kolejnym, w kierunku którego może rozwinąć się sytuacja. Wróćmy jednak do chwili obecnej. Czy nie obawia się Pan niebezpieczeństw, płynących z faktu, że część działaczy zdecyduje się na ujawnienie, podczas gdy inni zdecydują się pozostać w podziemiu? Czy nie spowoduje to animozji, rozbicia opozycji?

Leszek Moczulski: Opozycja nigdy nie była jednolita. Wiem to z własnego doświadczenia; odczułem to boleśnie, wielokrotnie na własnej skórze. Chciałbym, i pewnie wszyscy byśmy chcieli, aby opozycja była jednolita, ale jest to niemożliwe. Należy natomiast dążyć, aby być solidarnymi w walce. W różnicach programowych nie ma nic złego. Jeżeli mamy kilka programów różniących się od siebie w wielu kwestiach, lecz dających się w podstawowych problemach, jak pluralizm związkowy, demokracja, wolność słowa itp. sprowadzić do wspólnego mianownika, to jesteśmy w stanie trafić do większej części społeczeństwa. Poza tym konfrontacja programów pozwala wyłonić ten najlepszy. Wielkim nieszczęściem natomiast jest, jeżeli różnice wynikają nie z programów, ale ze spraw prestiżowych, czy jakichś zadawnionych waśni. To jest rzecz straszna, to jest rzecz śmiertelnie niebezpieczna. Jeżeli dojdzie do podziałów na zwalczające się grupy, poniesiemy porażkę większą, niż było nią to, co się stało 13 grudnia 1981 roku.

Wyobraźmy sobie zresztą, czego może chcieć nasz przeciwnik. On chce paru rzeczy. Po pierwsze - potrzebuje nawet pośredniego poparcia ludzi o znanych nazwiskach, którzy zapewnią mu odblokowanie strumienia zachodniej pomocy dla Polski - nie jak przedtem - dla Polaków, za pośrednictwem Kościoła, ale dla PRL-u i jego instytucji. Po drugie - chce on przyciągnąć do siebie jednych, a odsunąć drugich, licząc na to, że ci drudzy zaraz zaatakują tych pierwszych, a ci pierwsi - odpowiedzą tym samym. Jeśli informator bezpieki widział dwóch rozmawiających ludzi, to wczoraj chciał się dowiedzieć, gdzie jest powielacz, jutro będzie chciał ich skłócić.

Redakcja: Czy można tego uniknąć?

Leszek Moczulski: Całkowicie się niestety nie da - ale trzeba podchodzić do rzeczy spokojnie. Przemyśleć każdą polemikę, każdy atak, starać się zrozumieć partnera. Trochę więcej tolerancji. To jest moja propozycja dla wszystkich struktur opozycyjnych. Ci, co chcą działać w podziemiu - niech działają, bo podziemie w niektórych działaniach jest bardzo potrzebne, ale niech nie przeszkadzają tym, którzy chcą działać jawnie. I odwrotnie: ci, którzy nie chcą, lub nie mogą działać w podziemiu - niech nie wchodzą w konflikty z ludźmi tam działającymi. Siłą jawnych działaczy są struktury podziemne, ale skuteczność działań podziemia jest zapewniona przez to, że działają ludzie na powierzchni, a więc jawnie. Prawdą jest, że wielu ludzi nie będzie w stanie zrozumieć, że będą animozje, że będą pretensje, że to wszystko będzie bardzo trudne, ale przecież chcemy zrobić rzecz nieskończenie trudniejszą - chcemy zbudować niepodległą Polskę...

Redakcja: W nadchodzącym okresie należy spodziewać się rozmów, negocjacji pomiędzy władzą a reprezentantami opozycji. Gdzie - Pana zdaniem - leży granica dopuszczalnego kompromisu w rozmowach?

Leszek Moczulski: My w KPN jesteśmy w totalnej opozycji. Jesteśmy przeciwko obecności Polski w tak pomyślanym obozie; przeciwko dominacji radzieckiej nad Polską, przeciwko us-

trojowi PRL, PZPR-owi i ekipie, która sprawuje lub będzie sprawowała władzę. Uważamy natomiast, że należy w pełni wykorzystać porażki przeciwnika. Polityka - to sztuka osiągania możliwego. Czego my chcemy? Myślę, że na początek - przywrócenia "Solidarności", a tę można budować nie tylko poprzez długie negocjacje, ale także metodą faktów dokonanych. Trzeba odebrać przeciwnikowi te pozycje, które nam kiedyś zabrał. Jeżeli będziemy w stanie spowodować, że na 200 dużych zakładów w Polsce, w 180 zaczną działać Komisje "Solidarności", to wtedy Urban, czy jego następca, czy ktokolwiek inny, będzie mógł powiedzieć, że nie uznaje istnienia "Solidarności" równie dobrze, jakby mówił, że nie uznaje istnienia drugiej strony księżyca... Negocjacje. Władze rozpoczęły politykę negocjacyjną, choć dotychczas w sferze poufnych deklaracji z zadaniem, aby dzięki nim zmniejszyć wpływy opozycji. Nawet część niej wchłonąć do swego obozu, a resztę zniszczyć. To jest cel władzy, o którym nie wolno zapomnieć. Ale politykę negocjacji trzeba podjąć, aby na tym poziomie także wygrać. Rozmowy są również pożyteczne, choćby dlatego, że dzięki nim zmniejsza się społeczne koszty politycznych przemian. Mówiłem już o tym, jaka sytuacja jest korzystniejsza, zarówno dla władz, jak i opozycji. Opozycja przedstawia swe stanowisko. Wybór pola konfliktu należy do władz.

Pytał Pan o granice kompromisu. Są takie sprawy, gdzie trzeba określić się bardzo wyraźnie. My mamy taki katalog naszego "non possumus". Składa się nań pięć zasad dotyczących wewnętrznego stanu Polski plus jedna, odnosząca się do spraw zewnętrznych państwa. Są to:

- po pierwsze: równość praw i obowiązków wszystkich obywateli, bez względu na ich światopogląd, wyznanie, przekonania polityczne, pochodzenie, język, rasę i narodowość, płeć, wykształcenie, status i przynależność społeczną;
- po drugie: wolność realizowania przez każdego wartości humanistycznych, światopoglądu, wiary i przekonań - a to nie tylko we własnym gronie, lecz również na równych prawach w instytucjach życia publicznego, takich jak: urzędy, środki masowego przekazu, szkoły, uczelnie, placówki kulturalne i inne;
- po trzecie: wolność głoszenia przekonań - w tym ocen, krytyk, postulatów i żądań, także przy użyciu środków technicznych;
- po czwarte: wolność zrzeszania się w niezależne związki światopoglądowe, wyznaniowe, ideowe, polityczne, społeczne, zawodowe, środowiskowe, etniczne i kulturowe;
- po piąte: wolność wyboru własnej władzy przedstawicielskiej, zgodnie z zasadą suwerenności narodu, wyrażającą się przede wszystkim przez wybory wolne, powszechne, równe, bezpośrednie i tajne;

Oraz odrębnie: - Niepodległość Państwa obejmująca zarówno rzeczywistą niezawisłość od jakichkolwiek ośrodków czy decyzji zewnętrznych, jak też całkowite zachowanie suwerenności i odrębności państwowej, terytorialnej i gospodarczej.

Redakcja: Mam wrażenie, jakbym słyszał Konstytucję PRL...

Leszek Moczulski: Tak, to prawda. To wszystko jest w Konstytucji PRL, ale nie ma tego w rzeczywistości.

Redakcja: Jak w takim razie przeprowadzić egzekucję tych praw? Czy jest to w obecnej sytuacji realne?

Leszek Moczulski: Wiem doskonale, że niepodległa i demokratyczna może być dopiero Trzecia Rzeczpospolita. Wszystkie te zasa-

dy tylko wtedy mogą być realizowane. Pięć plus jeden - to nie postulaty, które mają być wprowadzone w najbliższym czasie w życie, ale nasze "non possumus", od którego nie możemy odstąpić. Nie może być porozumienia, które by uznało, że PZPR ma monopol władzy. My nie mówimy dzisiaj: oddajcie władzę. Uznajemy to, że PZPR rządzi, że taka jest rzeczywistość - przynajmniej do czasu. Wielkim błędem Porozumień Sierpniowych było uznanie kierowniczej roli PZPR. Potem było to "Solidarności" wielokrotnie wypominane. Nie można się na takie rzeczy godzić. W systemie prawnym PRL nie istnieje żaden przepis, który oddawałby monopol władzy PZPR. Jest wprawdzie w art.3 ust.1 Konstytucji powiedziane, że PZPR jest przewodnią siłą polityczną społeczeństwa w budowie socjalizmu, ale jest to wzięcie na siebie przez PZPR odpowiedzialności, a nie przywilej. Budowa socjalizmu - to nie sprawowanie władzy. Jak chcą - niech budują. Nie jest powiedziane, że w tym celu muszą być partią rządzącą. Równie dobrze PZPR mogłaby ogłosić, że jest przewodnią siłą w walce z katastrofą ekologiczną...

Redakcja: Sam Pan jednak powiedział, że w polityce liczą się nie tyle deklaracje, co fakty.

Leszek Moczulski: My wiemy, że PZPR rządzi i politycznie walczymy z PZPR. Nie ukrywamy tego. Chcę tylko powiedzieć, że jeżeli ustąpimy w tych punktach, o których mówiłem, będzie to oznaczało kapitulację.

Redakcja: Zakłada Pan niejako automatycznie, że przeciwnik będzie chciał rozmawiać z nami nie żądając jako warunku wstępnego odejścia od któregoś z tych punktów.

Leszek Moczulski: Powiedziałem, że potrzebne są rozmowy, ale czy dadzą one porozumienie? Jakieś dadzą. Czym będzie porozumienie? Epizodem. Dążenie do porozumienia jest dążeniem do osiągnięcia jakiegoś konkretnego celu. Nasz cel jest niesłychanie jasny - Niepodległa III Rzeczypospolita. Nawet w zakresie pierwszego horyzontu ten cel jest jasny. Jest nim osiągnięcie pluralizmu związkowego. Jeżeli dojdzie do porozumienia, które wprowadzi ten pluralizm - powiedzmy - w 50% to już będzie to postęp w stosunku do chwili obecnej. Proces rozmów i porozumienia się nie jest wartością samą w sobie, ale narzędziem, służącym do osiągania celów politycznych. Choćby tymczasowych. Władze w 1980 roku zdecydowały się na kompromis, lecz później, czy też nawet od samego początku, planowały zniszczenie sił odnowy. Gdyby zdecydowały się na rzeczywisty dialog - byłoby to lepsze i dla Polski, i dla nas, i dla nich.

Zbliżamy się do kolejnego etapu. Są rzeczy, z których nie możemy zrezygnować, a poza nimi możemy rozmawiać i do jakiegoś porozumienia może dojdzie.

Nasze - non possumus - ogłoszone na Konferencji prasowej 22 września br. było przede wszystkim głosem do opozycji. Chcieliśmy powiedzieć wszystkim tym, którzy będą rozmawiać, albo już rozmawiają, że każda polityka ma swoje granice moralne. Nie wolno ich przekroczyć. Dlatego sformułowaliśmy nasz katalog - pięć plus jeden. Trzeba mówić głośno, że są granice, żeby potem nikt nie tłumaczył się niewiedzą lub własną głupotą. Zbyt wiele w polskiej historii ludzi, którzy swoje błędy tłumaczyli własną głupotą.

Znajdujemy się na nowym etapie. Nie wiadomo, jak długo on potrwa. Sytuacja może rozwinąć się w różny sposób. Jesteśmy po wielkim sukcesie. Jesteśmy przed bardzo trudnym okresem. Mamy

okazję odzyskać to wszystko, co utraciliśmy 13 grudnia 1981 roku, a nawet więcej. To wszystko jest w zasięgu ręki. Truizmem będzie to, co powiem, ale mamy szansę odzyskać to wszystko, jeżeli starczy nam charakteru, rozumu i woli.

Redakcja: Dziękujemy za rozmowę.

Przedruk dozwolony za podaniem źródła.

CZYTAJ NASZE PISMA. ↓

Wrzesień, październik '86 Nr 56

Niepodległość

PISMO KIEROWNICTWA AKCJI BIEŻĄCEJ KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ

OBSZAR II - KRAKÓW

POLAK W AFGANISTANIE.

Lech Zondek

"... Dziewiąty marca, godzina dziewiętnasta trzydzieści. Dzisiaj przeprowadziliśmy akcję ostrzeliwania rosyjskiego konwoju z dużej odległości. Używaliśmy do tego rosyjskich pocisków rakietowych. Używaliśmy też karabiny bezodrzutowe kaliber 82 mm. Z nich strzelaliśmy z trochę bliższej odległości, ale - również uważam - trochę za dużej, około dwóch tysięcy metrów. Z tych rakiet strzelano - myślę - z odległości pięciu, sześciu kilometrów. O ile odległość pięciu, sześciu kilometrów, dla rakiet nie jest zbyt duża, o tyle odległość dwóch tysięcy metrów dla karabinu bezodrzutowego jest stanowczo - moim zdaniem - za duża. Oni nie strzelali płaskim torem tylko stosunkowo bardzo ostrym, żeby osiągnąć jak największy zasięg. Z tym, że skuteczność tego ognia była bardzo niska, można powiedzieć zerowa. Znaczy coś tam popukali, ale uważam, że to było marnowanie cennej amunicji.

Na wprost nas, w odległości około 2 tys. metrów był wielopiętrowy betonowy budynek, taka baza radziecka i wokół niego skoncentrowano trochę czołgów. On stał po przeciwnej stronie szosy, po której jechał konwój. Broń z której strzelaliśmy jest precyzyjna. ... Dziewiętnasty marzec. Na skutek naszej ostatniej aktywności, polegającej na ustrzeliwaniu z rakiet, robieniu zasadzek, najbliższa nam radziecka placówka poniosła widać straty bo się wycofała. W najbliższej okolicy będziemy mieli tylko dwie placówki..."

NIEZŁOMNOŚĆ I POLITYKA

Prelekcja wygłoszona na wieczornicy konfederackich grup młodzieżowych na Przełęczy Rydza-Śmigłego w Beskidzie Wyspowym 11 października'86 r.

W jakiejś mierze możemy powiedzieć, że znaleźliśmy się w nowej sytuacji. Ja na pewno. W nieco innej sytuacji, bo mam trochę szersze audytorium. Jeszcze miesiąc temu moje audytorium ograniczało się do jednego mordercy. A teraz mamy, myślę, że wszyscy mamy coś, co możemy nazwać nową sytuacją. Jest ona tylko po części nowa i nieprzewidziana. Na tle tej sytuacji chciałem powiedzieć krótko o dwóch sprawach, które wcale nie są nowe i które będą miały zastosowanie także do tego czasu, który już się rozpoczął bądź się niedługo rozpocznie. Najkrócej mówiąc pierwszą z tych spraw jest niezłomność a drugą polityka. Są one w sprzeczności do siebie dlatego, że polityka zawsze w jakiejś mierze nie jest niezłomna.

Polityka jest to umiejętność wyobrażenia sobie jakie możliwości mamy w danej rzeczywistości - i im więcej potrafimy sobie wyobrazić tych realnych możliwości, tym więcej możemy osiągnąć. Potrafił to Józef Piłsudski. Kiedy w końcu XIX wieku prawie nikt nie potrafił sobie wyobrazić niepodległej Polski, ani drogi, która mogłaby do niej doprowadzić, kiedy wszyscy uważali, że jest to nierealne, a to dlatego, że sami nie potrafili sobie tego wyobrazić. Piłsudski wiedział, że jest to relne i możliwe. Intuicja otworzyła jego wyobraźnię. Wielkością Piłsudskiego było to, że umiał przewidzieć co jest możliwe, a możliwe potrafił osiągnąć. Ale jako polityk wcale nie był niezłomny, jako polityk robił wszystko. Robił rzeczy, które - wydawałoby się - nie pasują do jego postaci. Często zachowywał się tak, że mówiono o nim "germanofil". Oczywiście nie był on żadnym germanofilem, ale chciał i potrafił wykorzystywać Niemców w polskim interesie. Zachował się tak, jak tego wymagała polityka. Kiedy indziej mówiono, że Piłsudski jest bol-

szewikiem i że pomiędzy Belwederem a Kremlem jest tajna linia telefoniczna, przez którą uzgadnia z Leninem, co należy robić. W ten sposób odbierano chwilami zaskakującą politykę Piłsudskiego. Na przykład gdy Lenina i bolszewików zaczął pokonywać Denikin - Marszałek wstrzymał działania polskie na froncie rosyjskim. Mówiono wówczas, że on jest prorosyjski. Oczywiście nie był prorosyjski, to był jeden z najbardziej antyrosyjskich polityków, jakich mieliśmy w historii. Tylko on po prostu był politykiem. Wiedział, że jeśliby w owym czasie wygrał Denikin - za którym stała Francja i Anglia, to my znaleźlibyśmy się między Rosją, którą popierały mocarstwa a Niemcami, których broniła Anglia, żeby za dużo nie straciły. Na przykład Anglia występowała przeciw temu, żeby Polsce oddać Śląsk. Piłsudski wcale wówczas nie prowadził polityki prorosyjskiej; on prowadził tylko politykę polską. Denikin w danym momencie był znacznie większym niebezpieczeństwem, niż bolszewicy. Bolszewicy też byli wówczas strasznym niebezpieczeństwem, ale przed nimi mogliśmy się obronić - między innymi dlatego, że Zachód sprzedawał nam broń. Gdyby na miejscu Lenina i Trockiego był w Moskwie Denikin - również szłyby armie ze wschodu na Polskę, a prowadziliby je ci sami carscy generałowie, tacy jak Brusiłow. Biali generałowie, którzy razem z bolszewikami poszli na Warszawę, ponieważ nie lubili Polski - poszliby tym bardziej z Denikinem.

Piłsudski jako polityk nie był niezłomny w stosunku do bolszewików, kiedy indziej nie był niezłomny w stosunku do Niemców. Przed I wojną światową nie był niezłomny w stosunku do Austriaków. Gdy Piłsudski zakładał w Galicji Związek Strzelecki, to obiecywał Austriakom Bóg wie jakie rzeczy, że im zorganizuje prace wywiadowczą dla armii austriackiej, że im pomoże w tym czy w tamtym. Zwiódł ich, potem oczywiście nic takiego nie zrobił - a w każdym razie nie w takim stopniu. W tym momencie nie zachował się niezłomnie. Bo polityka jest to sztuka osiągania tego co jest możliwe skutecznymi metodami. Nie każda metoda jest dobra, na pewno niektóre metody, o których za chwilę powiem - są wykluczone. Ale polityka dopuszcza mnogość metod. Dobry polityk posługuje się metodami nieprzewidywalnymi. To znaczy, że polityk który wydawał się miękki i elastyczny nagle w sposób nieprzewidziany staje się straszliwie twardy - albo odwrotnie, ktoś jest strasznie twardy i nagle staje się bardzo elastyczny. Stosuje manewr polityczny. I stąd sprzeczność między niezłomnością a polityką. Ale sprzeczność szczególna.

Jednak przede wszystkim musimy być niezłomni. Romuald Traugutt gdy stał pod szubienicą i za chwilę miał zawisnąć - powiedział: "Jeśli tylko jeden Polak, kiedykolwiek upomni się o niepodległość Polski to nasza ofiara była opłacalna". Traugutt był niezłomny do ostatniej chwili. Wszystko się zawaliło, nastąpiła straszliwa klęska, a Traugutt nie ugiął się. Ten sam Piłsudski, o którym mówiliśmy przed chwilą, też był człowiekiem niezłomnym. Przez całe życie nie dał się zepchnąć z drogi niepodległości Polski. Pod tym względem był niezłomny. A wcześniej wspomniałem, jak elastycznie potrafił prowadzić politykę. Możemy sięgnąć do historii obcej: weźmy na przykład takiego człowieka jak generał de Gaulle. Robił on rozmaite- często na pozór sprzeczne - rzeczy, pomagał Anglikom i kłócił się z Anglikami. Później po wojnie najbliżej rozmawiał z Rosjanami, a równocześnie był może najbardziej twardy ze wszystkich zachodnich polityków w stosunku do Rosjan. Jako polityk był elastyczny, jako człowiek był niezłomny. Miał wizję wielkości Francji. I był wierny do końca tej wizji; wszystko mogło się

zmieniać, polityka, warunki itd., ale on w tej sprawie był niezłomny.

I my musimy być niezłomni. Jest to ważne zarówno w tym okresie, który mija, jak i w tym, który nadejdzie. Musimy być niezłomni i w klęsce - bo przecież nie wiemy czy nie poniesiemy klęski, i w porażkach, i w sukcesach; może najtrudniej jest być niezłomnym w sukcesach. Będziemy mieć jeszcze sukcesy i będziemy mieli zwycięstwo - w tym wszystkim musimy być niezłomni. Są bowiem pewne rzeczy z których ustąpić nie wolno. Mieszczą się one w haśle Konfederacji Polski Niepodległej: "Wolność i Niepodległość". Niepodległość czyli całkowita niezależność od jakichkolwiek czynników zewnętrznych; niepodległość czyli możność stanowienia o samym sobie, rozstrzygania zgodnie z naszymi polskimi interesami. I tutaj nie ma żadnego ustępstwa. Są ludzie w Polsce, którzy patriotycznymi czy szlachetnymi przesłankami będą tłumaczyć potrzebę kompromisu czy odejścia od tego naszego polskiego najgłówniejszego pryncypium - niepodległości. Powiedzą, że Związek Radziecki jest potężny, że musimy się o kogoś oprzeć, bo Niemcy nam grożą. Mogą też powiedzieć, że Rosjanie są groźni, a więc podporządkujmy się Niemcom czy Amerykanom. Może powiedzą, że ponieważ jesteśmy słabi to zrezygnujmy z niepodległości Polski. Takich ludzi nie brakuje także w opozycji; uważają oni, że w imię jakiś rzekomo wyższych racji, zwłaszcza racji ideologicznych - należy zgodzić się, że niepodległości nie będzie. Takich ludzi nie brakuje także po stronie rządowej. Przecież tam nie wszyscy są ludźmi nieuczciwymi, cynikami, którzy działają wyłącznie dla własnego, niskiego interesu. Są tam ludzie, którzy sobie prawdziwie lub nieprawdziwie tworzą obraz, sugerujący im samym, że działają w imię interesu Polski - i nawołują: ratujmy kraj przed większym złem, bo gdyby weszli Rosjanie to doszłoby do największej tragedii. To często nie jest zakłamanie i cynizm, często jest to szczere. Jednym i drugim - tym z opozycji i tym ze strony rządowej, którzy tak mówią brakuje niezłomności. Ja mówię tu o uczciwych, ponieważ nie tylko po stronie rządowej, ale i po stronie opozycji, powiedzmy to sobie szczerze, są ludzie ludzie cyniczni i nieuczciwi. Ale zostawmy na boku nieuczciwych, ponieważ jest to inna sprawa. Jeżeli mówimy o tych wszystkich, którzy podchodzą do tego uczciwie - to brakuje im niezłomności. Otóż dla nas nie ma żadnej możliwości ustępstwa w kwestii niepodległości. Dla nas jest to istnienie, jest to byt, jest to życie. Nieprawda, że bez niepodległości możemy egzystować jako naród. Po pewnym czasie zostaniemy zniszczeni, rozpłyniemy się, przestaniemy istnieć. Być może komuś będzie to wygodne w osobistych interesach - natomiast my jako Polacy przestaniemy istnieć. Dlatego w kwestii niepodległości musimy być niezłomni.

Drugi człon naszego hasła: wolność. Wolność to znaczy wolność człowieka. Nie wystarczy nam państwo niepodległe, takie jak np. Związek Radziecki. Jest to na pewno kraj niezależny a równocześnie jest on więzieniem dla własnych ludzi. Nie chodzi tylko o to, żeby mieć własne państwo. Dla kogo ma to własne państwo być? Nasze własne niepodległe państwo powinno istnieć dla obywateli - dla ludzi, którzy będą jego właścicielami. Państwo ma wyrażać interesy społeczeństwa, czyli składających się nań ludzi.

Tym ludziom trzeba dać wolność. Wolność, której dziś w tym kraju nie ma. Są takie szczęśliwe narody na świecie, które mają tej wolności pod dostatkiem, np. Francuzi, Szwedzi czy Norwegowie. Są oczywiście niepodległe kraje, które tej wolności nie mają. Na

pewno takim niepodległym krajem bez wolności jest Jugosławia. Jugosławia jest to jeden z najbardziej totalitarnych krajów na świecie. My na ogół dobrze patrzymy na Jugosławię - ponieważ Tito zbuntował się przeciwko Stalinowi. Nie wiem, który z tych ludzi był bardziej krwawy, który z tych ludzi był większym nieszczęściem dla swojego społeczeństwa. Kraj niepodległy, ale zamiast wolności jest nawet nie policyjna pałka, ale po prostu mordercza kaźń, gdzie ogromna ilość ludzi zginęła. Dzisiaj władze jugosławiańskie starają się by tego nie widzieli turyści, a równocześnie dopuszczają się czynów eksterminacyjnych. To co robią w Kosowie z Albańczykami - to jest zwykłe ludobójstwo.

Może więc być taki kraj niepodległy jak Jugosławia, ale gdy nie będzie miał wolności - to po co ta niepodległość? Czy po to, aby własnych ludzi uciemiężyć? I tutaj też nie ma żadnej możliwości kompromisu. Tu musimy być od początku do końca niezłomni. Chcemy wolności dla wszystkich Polaków. Precyzyjniej: chcemy wolności dla wszystkich mieszkańców Rzeczypospolitej!

Ale czy możemy się ograniczać tylko do tych dwóch członów naszego hasła, jeżeli mówimy o naszej niezłomności? Nie, nie możemy się ograniczać. Są jeszcze dalsze pryncypia. Jesteśmy ludźmi i nasze człowieczeństwo narzuca nam obowiązki wobec samych siebie. To znaczy nie możemy zachowywać się jak zwierzęta. Jesteśmy cywilizowanymi ludźmi, Europejczykami, chrześcijanami, katolikami. Obowiązuje nas katalog nakazów moralnych - i tutaj też musimy być niezłomni.

Istnieje takie powiedzenie, że cel uświęca środki. Historia dowodzi, że to nieprawda. Cel nigdy nie uświęcił środków, a bardzo często niedobre środki zniszczyły cel. Przykład mamy za miedzą - w Związku Radzieckim. Niezależnie od tego czy cel - budowa socjalizmu był realny, możemy powiedzieć, że dla tych, którzy go chcieli osiągnąć - był to cel piękny. Chcieli zbudować społeczeństwo sprawiedliwe, w którym nie będzie wyzysku człowieka przez człowieka. I powiedzieli sobie: do osiągnięcia tego celu każdy środek będzie dobry. Szczęśliwość powszechną rozpoczęli wprowadzać od mordowania tych ludzi, którym ten cel nie podobał się, albo go nie rozumieli, bądź zupełnie przypadkowo nawinęli się pod strzał. I co się stało? Wiemy co się stało w Związku Radzieckim, co się stało z tym celem. Nie ma tam ani sprawiedliwości ani humanitaryzmu. Tak więc cel wcale nie uświęca środków. Walcząc o wielkie cele jesteśmy zobowiązani do stosowania takich środków, które nam tych celów nie naruszą. Nie naruszą naszej godności, nas jako ludzi, jako Polaków. Muszą być one zgodne z kategoriami moralnymi. Musimy być niezłomni również w przekonaniu, że moralność jest nadrzędna nad polityką - a nie odwrotnie. Musimy być świadomi, że obowiązkiem naszym jest prowadzić politykę, która nie będzie odchodzić od pryncypiów moralnych.

W najbliższym czasie staniemy przed najprzeróżniejszymi zagrożeniami. Będą chcieli z nami handlować wolnością Polaków i niepodległością Polski. Będą mówili: a może się dogadamy, pogódźcie się z tym, że nie może być ani wolności ani niepodległości, może tak pół na pół. Będziemy mieli do czynienia z tego typu zagrożeniami. Mamy zresztą z nimi do czynienia cały czas.

Będziemy mieli do czynienia jeszcze z innymi zagrożeniami. Tu już nie będą nam mówili, tylko będą stawiali w sytuacjach prowokujących, abyśmy podjęli działania co do których sami będziemy mieć wątpliwości moralne. Zresztą oni cały czas próbują wpędzić Polaków w tego typu działania. Żeby potem powiedzieć: druga strona ma także brudne ręce. Nie możemy się temu poddać, musimy pozo-

stać niezłomni, tu też nie ma kompromisu.

To o niezłomności - a teraz o polityce. Zacznijmy od wyjaśnienia czym charakteryzuje się ten okres w który wchodzimy. Ostatnia faza historii Polski, którą sami tworzymy trwa już 10 lat. Przeszła przez rozmaite etapy. Trwa około 10 lat, ponieważ zaczęła się w latach 75-76, zarówno przez działania masowe, do których doszło w czerwcu 1976 roku, jak przede wszystkim przez rozmaite działania podziemne w następstwie których różne grupy uformowały jawną, zorganizowaną opozycję. Potem przeszliśmy przez kilka etapów: parę w okresie 76-80, potem dwa w okresie "Solidarności" /jeden od sierpnia do marca-kwietnia 81; drugi do stanu wojennego/. Poczem od 13 grudnia rozpoczął się dość szczególny okres. Najogólniej mówiąc władza postanowiła siłą zmusić społeczeństwo polskie do całkowitego posłuszeństwa. Plan był bardzo prosty, należało uderzyć na Polaków, miało się polać dużo krwi, dużo więcej niż się polało. Obliczyli, że będzie około 2 tys. ofiar. Chodziło o to, aby wywołać szok, aby złamać całkowicie wolę oporu. Opozycja miała ulec zniszczeniu i rozbiciu, a społeczeństwo stać się posłusznym. Przez ostatnie 5 lat do tego dążono - ale zamiar się nie powiódł. A to dlatego, że siła oporu społecznego była zbyt wielka. Nie udało im się zmusić Polaków do posłuszeństwa, żeby na rozkaz, na apel zachowywali się tak, jak przed sierpniem 80 roku. Cały wysiłek władz polegał na tym, aby fizycznymi środkami, uderzeniem policyjnym, więzieniami itd. złamać opór Polaków. Mija 5 lat i ten oór wcale nie pękł. Wręcz przeciwnie, wiele danych wskazuje, że ten opór rośnie. Nie jest to zawsze opór uświadomiony. Tylko niektórzy ludzie stawiają opór w sposób świadomy; większość społeczeństwa czyni to nieświadomie.

Są najprzeróżniejsze formy biernego oporu, które polegają na tym, że np. wszelkie decyzje, apele władz, jeżeli nie są wymuszane bezpośrednio - są po prostu nieskuteczne, nie znajdują oddźwięku. Taki opór społeczny jest dla władz rzeczą straszliwą. Żadna władza na świecie nie jest w stanie rządzić w warunkach, gdy jej apele są wykonywane tylko wówczas, gdy wymusza się to siłą. Każda władza musi mieć do czynienia ze społeczeństwem, które chce z nią współpracować. To znaczy, że na wezwanie władzy ci ludzie coś robią - bez groźby użycia wobec nich siły. Otóż społeczeństwo polskie nie odpowiada na wezwania władzy.

To jest główny element obecnej sytuacji i główny jej czynnik sprawczy, ale na ogólną sytuację oddziaływuje ich jeszcze kilka. Zajmijmy się dwoma: Związek Radziecki jest w bardzo trudnej sytuacji i musi dogadać się z Amerykanami. Ostre, siłowe działania władzy w Polsce obciążają dialog amerykańsko-radziecki. Dlatego Rosjanie stali się czynnikiem pozytywnym; oni mówią nawet Jaruzelskiemu: dość, koniec z tą zabawą w stan wojenny, albo ich wszystkich od razu zniszcz, albo przestań bo zakłócasz naszą politykę. To jest pierwszy czynnik - drugim jest daleko posunięte wyczerpanie gospodarki PRL. Władze doskonale o tym wiedzą, że bez poważnych zastrzyków finansowych z zagranicy dojdzie do nowego krachu gospodarczego, czy raczej agonii gospodarki z wyczerpania. Zostały już wyczerpane wszystkie rezerwy. Wszystkie ujemne skutki ostatnich lat nakładają się na siebie i ta gospodarka coraz szybciej zjada własną substancję. W tej chwili stopień zużycia maszyn w przemyśle wynosi 75%. Wszystko tylko cudem pracuje związane sznurkami - ale w pewnym momencie przestanie. Władze wiedzą, że jeżeli nie dostaną pieniędzy, a mogą dostać tylko z Zachodu, to im cała gospodarka pęknie. A gdy pęknie to nastąpi wielka eksplozja społeczna, która ich zmiecie. I te dwa czynniki: koniecz-

ność dogadania się Rosjan z Zachodem i upadek gospodarki polskiej w połączeniu z czynnikiem najważniejszym: nieskutecznością prób złamania społeczeństwa siłą, zmuszają władze do odejścia od stosowanych dotychczas metod siłowych. Oni już od dwóch lat starają się od tej metody odejść. Ostatnia taka próba nastąpiła w 1984 roku, kiedy to doszło do poprzedniej tzw. pełnej amnestii. Wtedy jednak władze przestraszyły się ludzi wychodzących z więzień i tego, że wywoła to efekt psychologiczny, który spowoduje, iż społeczeństwo przejdzie do uderzenia. Dlatego raz jeszcze wprowadzili metody przypominające stan wojenny. Na wiosnę 85 roku wielu ludzi poszło do więzienia. Przewinęło się wtedy przez więzienia około 600 działaczy opozycji, a najwyższy stan wynosił 400 osób.

Czyli, oni już raz chcieli cofnąć się z drogi siłowego rozwiązywania spraw, ale wystraszyli się, że rozpoczną się niekontrolowane procesy i po prostu społeczeństwo ich zmiecie. Uderzyli więc po raz drugi, a teraz się wycofali. Nie jest wykluczone, i o tym musimy pamiętać, że oni znowu mogą się przestraszyć i wykonają jeszcze jedno uderzenie. Jeśli tak, będzie ono bardziej krótkotrwałe; poprzednie trwało półtora roku. Ale jeżeli nie wykonają trzeciego uderzenia to zostanie zamknięty okres, w którym siłą chcieli zmusić do posłuszeństwa naród polski.

Rozpoczyna się wobec tego, albo rozpocznie nowy okres, okres w którym władze nie będą chciały doprowadzić Polaków do posłuszeństwa siłą, a sposobem - czyli jakąś polityką. To samo można powiedzieć o opozycji. W tym okresie który mija, dla opozycji najważniejszą rzeczą było przetrwanie. Stąd też opozycja schroniła się w podziemie. Nie dlatego, że stamtąd było lepiej walczyć; opozycja została do zejścia w podziemie zmuszona. Teraz, jeżeli się ten okres kończy, opozycja oczywiście zacznie wychodzić spod ziemi i rozwijać jawną działalność.

Wchodzimy więc w okres, w którym będzie nam trzeba równie wiele niezłomności jak w okresie poprzednim. Ale dotychczas wystarczało pilnować powielaczy, żeby ich nie znaleźli, wysyłać łączników, żeby ich nie złapali i mówić: nie godzimy się na likwidację "Solidarności", nie godzimy się na trzymanie więźniów politycznych, nie godzimy się na to i tamto. Ale to nie była polityka, to było tylko mówienie: nie i nie. To było trwanie, żeby przeżyć. Przetrwaliśmy - ale jeżeli teraz byśmy prowadzili działania oparte tylko o jedną nutę - to do niczego nie dojdziemy. Jeżeli tylko mówimy: nie, nie lub tak, tak - to nie jest to polityka a postawa. Nasza postawa nie może ulec zmianie, musi być niezłomna, natomiast nasze działanie musi ulegać zmianie, maksymalnie bogatemu zróżnicowaniu. Tak żeby było najskuteczniejsze. Musimy posługiwać się wszelkimi godziwymi metodami, skutecznymi oczywiście. Oczywiście każdy takimi, na jakie go stać. Na przykład grupa Marcina Króla dogadała się z władzą: będzie im wolno wydawać półopozycyjne pismo pt. "Res Publica". Oczywiście my byśmy nie poszli na takie porozumienie, ale dobrze, że oni poszli i nie należy ich za to potępiać. Dobrze, bo wyrwali coś władzy.

Władza proponuje w tej chwili taką dość śmieszną imprezę zwaną Społeczną Radą Konsultacyjną. Być może znajdą się jacyś działacze półopozycyjni, którzy do tej Rady wejdą. Dobrze, niech idą. Oczywiście nikt z KPN tam nie pójdzie, to już inna sprawa; ale niech oni tam będą, ponieważ w ten sposób odbierają coś władzy. Trzeba po prostu prowadzić politykę. I w tej polityce mogą być nawet jak najbardziej zaskakujące działania. Być może znów dojdzie do kolejnego porozumienia, takiego jakie było w sierpniu

1980 roku w Gdańsku. Być może dojdzie do dogadania się opozycji z władzą. Być może to porozumienie zostanie przez KPN poparte, choć nie jest to rzecz prosta. Rzeczą jasną jednak jest, że ewentualne porozumienie może zostać przez nas poparte tylko wtedy, gdy przyniesie korzyść, zbliży nas do naszych celów. Nie chodzi o to, aby zawierać z władzą jakąkolwiek trwałą umowę czy kompromis, gdyż jest to niemożliwe. Im kompromisy są tylko po to potrzebne żeby wyjść z ciężkiej sytuacji; my również nie chcemy kompromisów trwałych, bo dla nas są ważne tylko nasze cele ostateczne. Ale jeżeli w tej chwili uda się nam na przykład doprowadzić do odrodzenia legalnej "Solidarności" - to taki kompromis jest korzystny. Trzeba tylko pamiętać, że każde porozumienie jest tylko chwilowe, że jest to zawieszenie broni, że walka między nami a nimi jest walką na śmierć i życie. Nie jest możliwe żadne zgodne współżycie tych, którzy z rosyjskiego mandatu uciemiężają Polskę i tych, którzy się na to zgodzić nie mogą. Nie ma tu porozumienia. Ale czasowe kompromisy - proszę bardzo. Jeżeli to nam służy. Lecz obok tych kompromisów musi być walka. Musimy łączyć wszelkie formy elastyczności i sztywności politycznej.

W naszej sytuacji zadania, które na nas wszystkich spoczywają będą dużo trudniejsze niż poprzednio. Teraz rozpocznie się okres w którym różne grupy będą różnie działały, inaczej działać będzie Wałęsa, inaczej Andrzej Gwiazda, inaczej Władek Frasyniuk, a inaczej Zbyszek Bujak. Mimo, że niektórzy z nich znaleźli się w tej samej Radzie, to różnice są duże. To tylko w samej "Solidarności". A przecież "Solidarność" jest tylko częścią opozycji.

"Solidarność" już nigdy nie odegra aż tak wielkiej roli jak w latach 1980-81. Na plan pierwszy będą stopniowo wychodzić grupy polityczne, takie jak lewica, którą umownie nazywamy KOR-em, takie jak KPN. Dobrze jest zdać sobie z tego sprawę. Będziemy mieli do czynienia nie z jednym frontem działania politycznego, a z różnymi frontami.

W tych warunkach będziemy musieli działać skutecznie. Konsekwentnie prowadzić politykę i w zależności od warunków wybierać taktykę. To wymaga szybkich decyzji. Aby je podejmować nie jesteśmy w stanie urządzać dyskusji, wieców i pozornie demokratyczną metodą szukania średniej statystycznej między rozwiązaniem lepszym a gorszym postanawiać, co należy robić. Średnia statystyczna prowadzi do złych decyzji.

Pierwszoplanową kwestią staje się problem większego skupienia się wszystkich istniejących struktur. Te struktury - "Solidarności", KOR-u, KPN, "Solidarności Walczącej" itd., te struktury, które nie potrafią się wewnętrznie skupić koło swoich przywódców, które będą działać metodą wieców, permanentnej dyskusji - muszą się wzajemnie zewrzeć, bowiem w innym wypadku nic, albo niewiele osiągną. Muszą się skupić w sobie.

Pierwszą kwestią jest zwarcie struktur, a drugą wzajemne zaufanie. W sytuacji skomplikowanej, bardzo różnej w formach walki politycznej, przy różnokierunkowych działaniach - bez wzajemnego zaufania nie można nic osiągnąć. Przywódcy mogą prowadzić tylko wtedy, gdy mają zaufanie prowadzonych, ale muszą mieć zaufanie do innych, że za nimi pójdą w trudnej sytuacji politycznej, nawet w niezrozumiałej sytuacji politycznej.

Piłsudski dzięki temu zaufaniu wygrał. Przypomnę, że Piłsudski nieraz radykalnie odwracał taktykę. Np. organizował legiony, budował armię polską po stronie Niemiec i Austrii i nagle w pewnym momencie w 1917 roku powiedział: odwracamy wszystko, budowa-

liśmy wojsko polskie po stronie mocarstw centralnych, a teraz burzymy to wojsko. Niektórzy chwytali się za głowę, jak to? po co? Wielką siłą Piłsudskiego było, że miał zaufanie swoich ludzi i że mógł im zaufać, że był pewien, że pójdą za nim, że zrobią wspólnie ten wielki zwrot. I odwrotnie, ci ludzie mieli zaufanie do Piłsudskiego, wierzyli, że jego decyzja jest słuszna, mimo, że wielu - większość z nich jej nie rozumiało.

Jutro wszyscy staniemy przed takimi samymi sytuacjami. Nawet jeżeli będziemy mieć zwarte i silne struktury, prawdziwie konfederackie, a nie będziemy mieli wzajemnego zaufania, to się rozsypiemy.

Po drugiej stronie mają zwarte i silne struktury i ze strachu chociażby, ale wierzą w swoich przywódców. Jeżeli my tego nie zrobimy to będzie po prostu chaos, przegramy kolejną szansę.

Ale musimy mieć wspólny drogowskaz. Zaufanie do przywódcy i to zaufanie które przywódca ma do swoich współpracowników, to zaufanie musi mieć jakąś busolę. Wszyscy przywódcy polityczni mają swoją politykę. Należy im ufać, iść za nimi, ale oni muszą być pewni, że się za nimi pójdzie. Gdyż sami nic nie znaczą, znaczą tylko wtedy jeżeli za ich myślą i polityką, za ich decyzją pójdą masowe działania.

Zawsze można zadać pytanie: może oni robią błąd, może zeszli z naszej drogi? I tutaj busolą musi być już nie polityka - ale niezłomność. Przywódca musi pozostać niezłomny w tym, co najważniejsze. Wszyscy musimy być niezłomni oraz mieć zaufanie do siebie, że takimi pozostaniemy. Tego musimy być pewni, gdy w najrozmaitszych meandrach polityki będziemy krok po kroku, stanowczo i konsekwentnie zbliżać się do wolności i niepodległości.

Opracowania według zapisu magnetofonowego dokonało Biuro Informacji i Propagandy Konfederacji Polski Niepodległej.
Przedruk dozwolony za podaniem źródła.

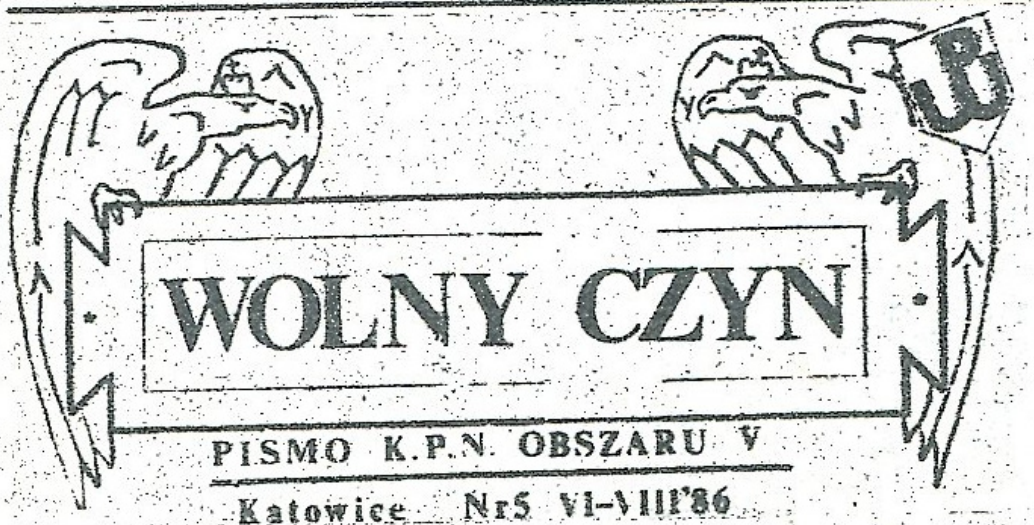

CZYTAJ NASZE PISMA

W numerze m.in: - Adam Słomka: Wystąpienie przed sądem.
Śląsk w walce o wolność.
- Adam Słomka: Słowo ostatnie w II procesie KPN
- Rozmowa z Przewodniczącym Górnośląskiej KK NZS
- Jerzy Łojek: Zapomniane dziedzictwo
- Korespondencje, komunikaty, dokumenty KPN

CZYTAJ NASZE PISMA. !

DROGA

WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ

NR 22

W "DRODZE" KU NIEPODLEGŁOŚCI.

Historia Polski, historia nurtu niepodległościowego, historia PRL jest pisana zrywami społeczeństwa, procesami i więzieniami. Tak też jest pisana historia Konfederacji Polski Niepodległej. To procesy i więzienia wyznaczają cezury w działalności KPN. Okres od założenia partii do ogłoszenia jej istnienia; czas do Sierpnia 80-tego roku i aresztowania Leszka Moczulskiego; uwięzienie innych konfederatów i ich pobyt w areszcie mimo "odnowy"; stan wojenny; I-szy proces kierownictwa KPN; wyroki; amnestia 83 - niestety nie dla wszystkich; represje w Barczewie; amnestia 84 - Leszek Moczulski na wolności; 7 miesięcy i znów aresztowanie; II-i proces KPN i po 16-tu miesiącach znów jesteśmy razem. Leszek Moczulski na 7 lat istnienia Konfederacji, tylko 20 miesięcy był wolny. To jak historia Polski - powstania, walki, porażki, ale nie klęski, niepoddawanie się i znowu walka. Jak historia PRL - eksplozja, marazm i znów eksplozja. Historia Polski zna wielkie zwycięstwa na wieki ustalające jej losy; historia PRL takich zwycięstw jeszcze nie zaznała.

Historii tej, od pewnego czasu, towarzyszy "Droga", towarzyszy zmieniając się w rzeczach drobnych, pozostając niezmienną w zasadniczych. Na wyższym i niższym poziomie. Założona w 1978 roku, będąca pismem nurtu niepodległościowego związanym z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela, później pismem Konfederacji Polski Niepodległej. Jej redaktorem naczelnym od początku był Leszek Moczulski. W latach 78/79 ukazuje się jej siedem numerów, w tym jeden z "Rewolucją bez rewolucji". Później przerwa w ukazywaniu się "Drogi". Przerwa do których ma ona szczególne szczęście. W 80-tym wznowienie; ukazują się numery 8,9,10,11 i znów przerwa, tym razem spowodowana aresztowaniami i zawieszeniem politycznej działalności KPN. W końcu roku 81 przygotowywane są numery 12 i 13, lecz ich ukazanie przekreśla stan wojenny. Lipiec 84 - numer 14 "Drogi" - tymczasowo jako kwartalnika, numer 15 - zaznaczony męczeńską śmiercią ks. Jerzego. Przygotowania numeru 16. Aresztowanie przywódców Konfederacji. Lecz "Droga" ukazuje się nadal. Dobrze się stało, że złamano zasadę, iż "Droga" wydawana jest tylko, gdy Leszek Moczulski jest na wolności. Bowiem wprawdzie słuszne jest utożsamianie "Drogi" z jej pierwszym redaktorem naczelnym, lecz słuszniejszym jest utożsamianie jej z nurtem niepodległościowym - którego nie zdoła się zamknąć do więzienia. W czasie pobytu czołowych konfederatów w areszcie ukazują się numery: 17, 18, 19, 20, 21... i znów jesteśmy razem. Oby na dłużej. Rozpoczął się nowy etap w dziejach "Drogi". Oby "Droga" doszła do Niepodległej.

Redaktor Naczelny

CENA: 250 zł.

spis treści:

- Porozumienie jest formą walki, a dialog jest tylko narzędziem.
- Nasze „non possumus".
- Nie znam ustrojowych gwarancji hegemonii PZPR.
- Niezłomność i polityka.

KPN

WYDAWNICTWO POLSKIE

1986